OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

TYGODNIK

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Nr. 11. Warszawa, 13 Marzec 1938 r. Rok I

MINĄŁ TYDZIEŃ

Jeszcze nie przebrzmiały echa mowy kanclerza Hitlera, wygłoszonej w Reichstagu, gdy opinia publiczna całego świata żywo zainteresowała się procesem moskiewskim.

Doskonale wyreżyserowane procesy moskiewskie mają swoją ustaloną reputację. Obecny jednak proces - monstr prześcignął wszystkich swoich poprzedników zarówno pod względem rozmiaru jak i szerokiego wachlarza sfer narodów Z. S. R. R. Najwybitniejsi twórcy reżimu sowieckiego popularni mężowie stanu, do niedawna pupile i ulubieńcy Stalina pociągnięci zostali tym razem przed kratki sądowe.

Widowisko ponure, niezrozumiałe dla Europejczyka.

Abstrachując od wszelkich zakulisowych intryg i wypróbowanych sztuczek wprawnego inspicjenta, który sugeruje wierzącym ludom inwazję państw kapitalistycznych, należy z całą stanowczością podkreślić, iż obecnym władcom Rosji, chodzi o 1 zaspokojenie zemsty ludności za niepowodzenia obecnego reżimu, 2 zastraszenie opozycji i stłumienie ruchu separatystycznego.

Kulisy tego procesu niewątpliwie wpłynęły na znamienne oświadczenie premiera czeskiego D-ra Hodży, który przeciwstawiając się ostro ingerencji Niemiec w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji, pesymistycznie oceniał wewnętrzną sytuację w Sowietach.

Intencje mowy premiera Hodży byłyby niewątpliwie należycie zrozumiane i odpowiednio wykorzystane przez kierownictwo naszej polityki zagranicznej, gdyby nie stanęła tu na przeszkodzie podróż min. Becka do Rzymu, która całkowicie zaabsorbowała czynniki miarodajne i prasę obozu rządzącego.

Obóz rządzący znalazł się zresztą na ostatniej debacie generalnej w senacie pod podwójnym obstrzałem: z prawa i lewa.

Sen. Dzieduszycki nawiązując do znanego oświadczenia p. premiera, wyraził gorące życzenie, aby w przechadzce z melonikiem na bakier po Krakowskim Przedmieściu wzięli udział obok rządu członkowie Sejmu i Senatu.

Widok taki wywołałby niewątpliwie miłe zdziwienie wśród znudzonej i zmęczonej publiczności warszawskiej, a orszak odprowadzony byłby z zachowaniem przyjętego w podobnych wypadkach ceremoniału.

Obecna jednak sytuacja nie ulegnie prawdopodobnie żadnym zmianom przed końcem sesji.

Nie sądzimy bowiem, aby pierwszy oficjalny występ sen. Dąbkowskiego, jako przewodniczącego parlamentarnej grupy Ozonu, mógł zaważyć na losach Państwa.

Ani teraz, ani w przyszłości.

Może jednak nie bez znaczenia dla kształtowania się naszej polityki na przyszłość, będą znamienne słowa min. Becka wygłoszone, jak to podkreśla urzędowa agencja, w języku włoskim w czasie toastu w Rzymie: „Wznoszę swój kielich [illegible] Ich Królewskich Mości — Wiktora Emanuela, Króla Włoch i Cesarza Etiopii".

Prawo do własnego mózgu

Do walki o to prawo wzywał kiedyś robotników wielki socjolog i społecznik L u d w i k K r z y w i c k i. Nie uznawał on żadnego zasadniczego przedziału między wysiłkiem mięśni a pracą mózgu, między światem pracowników fizycznych a światem pracowników umysłowych. Cały świat pracy, wolny od przesądów stanowych, zaszczepionych mu niegdyś przez klasy posiadające, donośnym głosem miał się dopominać o możność kształcenia umysłu, prawo do tworzenia odrębnej kultury opartej na dorobku dziejowym minionych pokoleń. „Walka o prawo do własnego mózgu" — jeden z najpoważniejszych tematów odczytowych Krzywickiego — wiązała się oczywiście jak najściślej z walką o krótszy dzień pracy ,o wyższą płacę, o higieniczne warunki pracy zawodowej, o racjonalne budownictwo mieszkaniowe kierujące się potrzebami mas pracujących, o wolność zakładania wszelkiego typu instytucyj oświatowych, o ułatwienie dostępu do szkół wszystkich stopni i t. d.

Mogło się wszakże niejednemu wydawać, że walka ta aczkolwiek zasługująca na poparcie całego świata pracy, obchodzi jednak bezpośrednio tylko pracowników fizycznych, conajwyżej również t. zw. „proletariuszy w mankietach", jak pracowników biurowych, handlowych itp. Co innego przecież „mózgowcy" w ścisłym znaczeniu tego terminu, a więc ludzie posługujący się zawodowo swym organem myślenia w celu tworzenia wartości kulturalnych, w celu urabiania umysłów swoich bliźnich w tym czy innym kierunku ,w celu uzdalniania ich do twórczości samodzielnej, do przerabiania otoczenia na modłę potrzeb zbiorowości ludzkiej do walki o lepsze warunki bytu materialnego i duchowego. Na przykład nauczyciele. Czegóż to się od nich nie wymaga, prawiąc górnolotnie o ich szczytnym i odpowiedzialnym (ach, jakże to odpowiedzialnym!) posłannictwie duchowym! Ich to zdaniem jest wychowywać młodzież i starszych, przekształcać środowisko w duchu postępu kulturalnego, urabiać racjonalne sposoby odczuwania, myślenia i działania całych pokoleń.

Chcąc sprostać tym wymaganiom, muszą nauczyciele zdobyć nie tylko wykształcenie zawodowe, ale i ogólne — i to nie byle jakie. Nie tylko nabyć duży zasób wszelkich wiadomości, ale i wyrobić żywą inteligencję, rzutkość umysłu, umiejętność szybkiego orientowania się w najróżnorodniejszych sytuacjach i zagadnieniach życiowych — w ogóle posiadać umysł pojemny, giętki i chłonny, nigdy zastygły i skostniały w jednym kształcie ,a zawsze gotowy do rozwoju, „ondoyant et divers" według określenia Montaigne'a, a więc coraz sprawniejszy w poznaniu i działaniu, coraz ściślej związany z praktyką, z życiem i z jego przemianami, coraz wielostronniej ogarniający to życie i coraz doskonalej przystosowujący się do owych przemian. Jakże bowiem może zakładać u młodzieży podstawowe nawyknienia i metody pracy umysłowej ten, kto sam nie usprawnił własnego umysłu, nie zorganizował racjonalnie własnej pracy, nie ujął w karby własnego trybu życia?

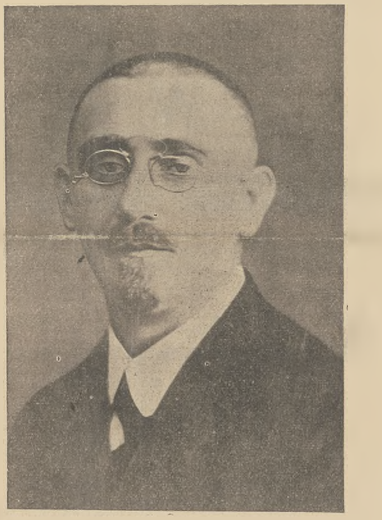
Czyni on jednak mimo te przeszkody wszystko, co jest w jego mocy, byle wytrwać na ciężkim i odpowiedzialnym posterunku pracy zawodowej i społecznej, byle nie obrosnąć murawą i zachować wrażliwość na nowe prądy społeczne, pedagogiczne, naukowe i literacko - artystyczne. Brak normalnych warunków produktywnej pracy umysłowej, a przede wszystkim brak sposobnego miejsca i czasu pragnie nadrobić zaiste bohaterskim wysiłkiem woli na przekór wszystkim przeciwnościom „belfrowskiego losu". Dyplomatyzując więc z własnym mózgiem ,okrada siebie z godziwego wypoczynku, skraca czas snu i chwile posiłku, „redukuje własnowolnie" ferie zimowe i letnie, aby podnieść swe kwalifikacje zawodowe, zdobyć wyższe wykształcenie specjalne i ogólne

Wieleż pożytku przyjdzie mu z nauki zdobywanej w tym nadludzkim trudzie, wieleż warta będzie praca nauczyciela w szkole i wśród starszych, skoro uprawiać będzie w dalszym ciągu tę g o s p o d a r k ę r a b u n k o w ą, mając niejako wyczerpany mózg ostrogami i tracąc w taki sposób ostatnie jego rezerwy energetyczne? Czegóż ten przepracowany mózgowiec nauczy siebie i innych?

W czasach pogardy, gdy brak szkół i wynikający stąd wzrost analfabetyzmu sprzyja nagminnemu szerzeniu się barbarzyństwa i chamstwa, kultywowanego starannie właśnie przez tych obrońców gnijącego ustroju, których przodkowie ongiś nazywali chamami ludzi pracy fizycznej — dokonywa się zarazem straszliwa d e w a s t a c j a mózgów nauczycielstwa i dzieci szkolnych, proces niesłychanie szkodliwy, grożący zahamowaniem postępu kultury na lat dziesiątki. Żadne biadolenia nie są oczywiście w stanie zapobiec nieobliczalnym następstwom obniżenia poziomu duchowego mas ludowych, żadne choćby najmądrzejsze i najbardziej przemyślane argumenty nie trafią do umysłów świadomych szkodników i mącicieli „kadzi narodowej". Ludzie zapatrzeni we wzory najbliższego Zachodu, zasłuchami w objawienia czołowego męża stanu tego Zachodu, który według słów własnych ,słysząc wyraz „kultura", odbezpiecza swój rewolwer, radziby uczynić nauczyciela ślepym, bezkrytycznym, narzędziem swych zamysłów, uczącym młodzież, że użyję znanego wyrażenia E l l e n K e y, „marschieren und nicht raisonnieren".

Walka o prawo do własnego mózgu staje się w tych warunkach już nie tylko konieczną samoobroną nauczyciela jako mózgowca, lecz po prostu n a k a z e m s p o ł e c z n y m.

STEFAN RUDNIAŃSKI.



S. p. Julian Smulikowski, pionier ruchu związkowego którego rocznica śmierci przypada w b.m.

SEN. MICHAŁOWICZ O WEWNĘTRZNEJ SYTUACJI W KRAJU

...OBYWATEL POLSKI DOWIEDZIAŁ SIĘ PEWNEGO RAZU, ŻE SZEF „OBOZU", OSOBA ŻADNĄ KONSTYTUCJĄ RZECZYPOSPOLITEJ NIE PRZEWIDZIANA, WZIĄŁ UDZIAŁ W POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW. DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI DOSZŁO, ŻE PODSEKRETARZ STANU JEDNEGO Z PODSTAWOWYCH RESORTÓW RZĄDU REPREZENTUJE NIE CAŁOŚĆ RZĄDU, LECZ PEWNĄ OGRANICZONĄ GRUPĘ „OBOZU". ZAMĘT POGŁĘBIŁ SIĘ AŻ DO URZĘDNIKA W CENZURZE, AŻ DO POLICJANTA, FUNKCJONARIUSZE PAŃSTWOWI ZATRACILI ORIENTACJĘ, CZY MAJĄ SIĘ RZĄDZIĆ WIECZYSTYM NAKAZEM PRAWORZĄDNOŚCI I ZDROWEGO ROZSĄDKU, CZY GŁOSEM W TELEFONIE CHWILOWEGO ROZKAZODAWCY, Z WOLI CHWILOWEJ KONIUNKTURY. W TEN SPOSÓB POWSTAŁY W POLSCE STOSUNKI, KTÓRE JEDEN Z MÓWCÓW SEJMOWYCH OKREŚLIŁ DOSADNYM MIANEM „TEXASU".

SILĄ SIĘ UDOWODNIĆ KONIUNKTURZYŚCI, SPECJALIŚCI OD DEKOMPOZYCYJ, ŻE SIĘ POLSKA ROZKŁADA. POLSKA NIE ROZKŁADA SIĘ. POLSKA TĘŻEJE: STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ ZWARTA. ZJAZDY PPS, ZJAZDY INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ, ZJAZDY STRONNICTWA LUDOWEGO STAWIAJĄ NA PIERWSZYM MIEJSCU WZMOCNIENIE OBRONNOŚCI PAŃSTWA: PRAGNĄ POTĘGI RZECZYPOSPOLITEJ.

ALE POTĘGA RZECZYPOSPOLITEJ, TO NIE POTĘGA GRUPY „ELITARNEJ". KTÓRĄ JEDEN Z MÓWCÓW SEJMOWYCH ODWAŻYŁ SIĘ NAZWAĆ „GHETTEM WYBRAŃCÓW". POTĘGA RZECZYPOSPOLITEJ — TO ZASADA SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ, TO PIERWSZY ARTYKUŁ KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ, ŻE „PAŃSTWO POLSKIE JEST WSPÓLNYM DOBREM WSZYSTKICH OBYWATELI". NIE MOŻNA JEDNĄ RĘKĄ DAWAĆ KONSTYTUCJĘ. A DRUGĄ TAKĄ ORDYNACJĘ WYBORCZĄ, KTÓRA PRZEKREŚLA W ŻYCIU CODZIENNYM PIERWSZY ARTYKUŁ TEJŻE KONSTYTUCJI.

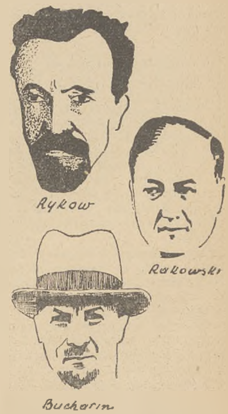
CZUWAMY

Świat pracy staje do walki

Wskutek powzięcia uchwały przez Sejm, utrzymującej w mocy obniżkę składek ubezpieczeniowych emerytalnych na rok jeszcze, poza pierwszym dużym zebraniem pracowników umysłowych i robotników w stolicy, podobne zebrania odbędą się we wszystkich miastach Polski. Zebrania będą mieć charakter protestacyjny. Poruszona zostanie również sprawa podatku specjalnego.

Z kół pracowniczych nadchodzą wiadomości, że panuje tak wśród pracowników umysłowych, jak i fizycznych duże rozgoryczenie.

O czym mówią?



Starannie wyreżyserowany ostatni proces moskiewski, prześcignął wszystkie poprzednie niesłychaną brutalnością metod. Do Moskwy napłynęły tysiące depesz z całego świata wyrażające protesty przeciw praktykom dyktatury sowieckiej.

OŚWIECONY LUD RZĄDZI DANIĄ

Dania, tak jak i wszystkie kraje o kulturze europejskiej, posiadała szkoły religijne i świeckie od XII wieku. O szkołach tych nic szczególnego powiedzieć nie można.

Charakterystyczne cechy nauki w Danii rozwinęły się dopiero w ostatnich dwóch stuleciach. Dekret z 1793 r., mocą którego powstały pierwsze szkoły powszechne w Danii, zaczyna nowy okres.

Według tego prawa szkoły powszechne musiały być rozrzucone po całym kraju — co dawało możność korzystania z nich wszystkim dzieciom — nawet z najbardziej zapadłych zakątków.

Dania była pierwszym krajem w Europie w którym wprowadzono przymusowe powszechne nauczanie dla dzieci od lat 7 do 14.

Ramy nauczania stworzone były przez króla, ale duch nauki Dania zawdzięcza pastorowi, profesorowi i poecie Grundtwig'owi, człowiekowi o nadzwyczajnym umyśle i wysokiej kulturze — bardzo mało znanemu poza granicami Danii.

Marzeniem jego życia było, ażeby wielkie masy ludności nabrały zamiłowania do pracy umysłowej. Potrafił natchnąć i zachęcić doskonałych profesorów do realizowania swego programu.

Jeden z uczniów Grundtwig'a, znany nauczyciel Kristen Kold mówił, że praca jego polega na rozbudzaniu w uczniach zainteresowania do wykładanego przedmiotu, a nie na „uczeniu".

Na tej zasadzie opiera się i dziś jeszcze nauka w Danii.

Do Grundtwig'a, w Danii, jak i w innych krajach praca nauczyciela polegała na wkuwaniu w uczniów przedmiotu, bez wnikania w sens i wartość wiedzy. Sto lat temu tysiące dzieci duńskich powtarzało długie tyrady z próżnią w mózgu i z oczami bezmyślnie utkwionymi w jeden punkt.

Grundtwig i jego uczniowie odwrócili sytuację. Przestali zwracać uwagę na formę. Podstawą nauki stała się treść przedmiotu. Nie mieli oni jednak prawa wykładać w szkołach powszechnych. Gromadzili więc młodzież wiejską na t. zw. Uniwersytetach ludowych, na których kurs trwał kilka miesięcy.

Młodzi chłopcy którzy porzucali na chwilę pług i stajnię, ci młodzi wieśniacy dla których dotąd istniała tylko ciężka praca na roli, dowiadywali się, że są jeszcze inne rzeczy na świecie, ciekawsze od nudnych wierszyków, wykutych w szkółce. Niektórzy z nich pod wrażeniem tych wykładów zaniechali gospodarki na roli i poświęcili się pracy nauczycielskiej.

Wten sposób nowy duch ogarnął kraj i wniknął głęboko w szerokie sfery ludzkości — szkoły duńskie stały się szkołami żywymi.



Ludność wiejska na Uniwersytecie Ludowym im. Grundwiga w Danii.

Uniwersytety ludowe, które przez długie lata były ogniskami kultury dla chłopów duńskich i które rozbudziły nowe myśli w całej Skandynawii, przechodzą obecnie kryzys.

Czas wymaga zmian. Radio zaczyna po części spełniać misję uniwersytetów ludowych.

Dla wielu młodych Duńczyków nawet nazwisko Grundtwig'a stało się czymś odległym, ogólnym. Wszystkie dobrodziejstwa które młodzież współczesna zawdzięcza Grundtwig'owi są dziś tak naturalne, że nikt nie stara się dociec, kto je zapoczątkował.

Wielbiciele starego profesora, pastora i poety wspólnymi siłami wybudowali mu pomnik w postaci kościoła, którego architekturę podziwia cała Europa.

Ostatnio powstało w Danii bardzo dużo nowych, wspaniale urządzonych szkół. Ministerstwo Oświaty przeznacza na ten cel coraz większe sumy.

Cudzoziemiec badający uważnie poszczególne pozycje budżetu duńskiego, będzie niewątpliwie zaskoczony niewspółmiernością sum preliminowanych na sprawy oświaty i kultury w porównaniu do innych resortów a i w ogóle do wielkości kraju.

Doprawdy, uderzającym jest po prostu fakt, że małe 3½ milionowe państwo wydaje na oświatę tyle właśnie co niejedno olbrzymie mocarstwo, mające ambicję odegrania pierwszorzędnej roli w polityce europejskiej.

By zgłębić tę tajemnicę Danii, należy poznać ideały i światopogląd takich ludzi jakim był m. in. Grundtwig, ludzie, którzy do potęgi państwa i dobrobytu ludności szli poprzez powszechną oświatę, kulturę i wysoko zorganizowany system nauczania.

Na emigracji

Wpływ ostatnich reform socjalnych zaznaczył się bardzo dodatnio w życiu warstwy robotniczej we Francji.

Dzisiaj sytuacja ta uległa częściowemu pogorszeniu. Przyczyną tego jest stały opadek franka, spowodowany dewaluacją i systematycznie wzrastającą drożyzną.

Stąd rodzi się rozgoryczenie mas w stosunku do rządu Frontu Ludowego. Robotnikowi ledwie może wystarczyć na życie zarobek, którego podwyżka została tak entuzjastycznie przyjęta jeszcze przed kilkoma miesiącami. Jednak, mimo wszystko, dotychczas nie jest tak źle. Objeżdżając tereny północne i wschodniej Frncji, rozmawialiśmy z naszymi rodakami na temat ich sytuacji obecnej i warunków pracy. Stwierdziliśmy: sytuacja wygląda lepiej, niż przed paru laty. Robotnik jest pewniejszy swego jutra. Nikt nie może mu zarzucić jego obecnej przynależności, nie może go nikt usunąć z pracy, jeśli na to nie zasłużył. Trzeba przyznać, **że nie mała jest w tym zasługa czynników** syndykalnych (C. G. T.).

Jak przedstawia się kwestia zarobków?

Poniżej podamy dane, zaczerpnięte bezpośrednio z książeczek robotniczych i kart wypłat górników polskich, pracujących w przedsiębiorstwie Sarre et Mosselle (wschodnia Francja, wrzesień 1937).

Dzienny zarobek wynosi — 71,12 fr. Prócz tego dochodzą w każdym miesiącu następujące dodatki: dodatek zdrowotny 2.40 fr., dodatek rodzinny — za jedno dziecko 31,— fr., za dwoje — 86,— i t. d., na żonę — 26,50 fr., na węgiel — 20,— fr.

(Robotnikowi przysługuje miesięcznie z kopalni 1 tonna węgla, której cena wynosi 40,— fr).

Od ogólnej miesięczne pensji, dyrekcja kopalni, przy wypłacie, robi następujące potrącenia: Kasa Chorych — 21,50 fr., Kasa Inwalidzka — 20,— fr., ubezpieczenie — 48,75 fr., 3 pokojowe mieszkanie 45,— fr., (4 pokojowe — 60,— fr.) za światło elektryczne — 3,70 fr.

Mieszkania są własnością przedsiębiorstwa.

Przy obliczaniu powyższych danych przyjęto za podstawę 40 godzinny tydzień pracy (5 x 8). Ogółem dni roboczych 20 — 21 miesięcznie.

Robotnicy rozpoczynają pracę o godz. 6 rano i pracują do godz. 2-ej p. p. z 25-minutową przerwą między godziną 9,35 a 10 rano.

Tak przedstawia się ogólnie sprawa zarobków. Rzecz prosta, że zależnie od rodzaju pracy, zarobek ten jest różny. Przeciętnie waha się w granicach między 1200,— do 2.200 fr.

J. M.

W perskim domu

Tabryz, w marcu.

(ORYGINALNA KORESPONDENCJA „KUR. DEMOKR.")

Nowy Rok w Persji — 1316 — przypada na dzień 21 marca i obchodzony jest przez 8 dni. Persowie rachubę czasu opierają na roku słonecznym, począwszy od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny.

W ciągu całego tego okresu, Persowie „świętują" w pełnym tego słowa znaczeniu: wszystkie sklepy w mieście, oraz sklepy bazaru (właściwa dzielnica handlowa skupia się w bazarze) są szczelnie zamknięte.

W 13 dni potem, to zn. 13 kwietnia, wypada tak zw. 13 dnia. Jest przesąd, że w dniu tym nikt nie może zostać w domu, przez to bowiem ściąga na siebie nieszczęście. Wszyscy mieszkańcy wychodzą więc do ogrodów, za miasto albo poprostu spacerują po ulicach.

Nowy-Rok dał mi okazję do złożenia wizyty żonom bogatego Persa, należącego do miejscowej wybitnej inteligencji. Jako niewiasta miałam wstęp wolny do „enderunu" (część domu, albo budynek, w którym mieszkają tylko kobiety) bardzo tajemniczego i dla mężczyzn szczelnie zamkniętego.

Drzwi otworzył jakiś młodzieniec i zaprowadził nas przez szereg korytarzy i schodów do pokoju o dziwnym wyglądzie.

Białe, nagie, brudne ściany ozdobione jedynie śladami wilgoci — na podłodze duży, zapełniający szczelnie cały pokój, dywan „perski", z jednej strony kilka poduszek opartych o ścianę, a na środku maleński stolik pełen perskich przysmaków i kilka prymitywnych krzeseł, najwidoczniej specjalnie dla nas przyniesionych.

Wyczuć się dało odrazu, że tu przed naszym przyjściem odbyło się generalne mycie i mycie się, co jednak nie zmieniło przyzwyczajenie zawsze brudnych kątów.

Czekaliśmy parę minut — aż wreszcie ukazały się wszystkie 3 czadory" — (czador do modlitwy), żony — ubrane w tak zw. „namasto zn. okrycia jasne i wzorzyste, w których kobiety perskie chodzą w domu — na ulicy bowiem pokazują się i teraz jeszcze tylko w czadorach czarnych, zakrywających szczelnie całą postać wraz z twarzą.

Wszystkie trzy panie nie miały butów i.. o nielitościwy zbiegu okoliczności... wszystkie miały pończoszki brudne i podarte. Żadna z nich nie chciała nam podać ręki. Są bardzo przesądne i fanatyczne, podają więc rękę tylko przez tkaninę — obawiając się widocznie złego wpływu.

Po krótkiej, nic nie znaczącej rozmowie, podano herbatę w malutkich perskich szklaneczkach, włożonych w srebrne podstawki. W srebrnych koszyczkach każda z nas dostała pół pomarańczy, którą należało wycisnąć do herbaty. Zwróciłam uwagę na maleńkie, europejskie łyżeczki i oniemiałam z radości po przeczytaniu na drugiej stronie: „Norblin i S-ka"; przecież to nasze, polskie! Miałam takie uczucie, jakbym rodaka spotkała.

Spróbowałam nareszcie tych kolorowych ciasteczek tak apetycznie wyglądających. Myślałam, że rozpłyną mi się w ustach, tak były lekkie i puszyste — ale niestety — nie mogłam tego zjeść do końca. Tłuszcz barani, stary zjełczały tłuszcz! Persowie natomiast jedzą te ciastka z przyjemnością i uśmiechają się ironicznie, podziwiając nasz europejski smak.

Przez cały czas najstarsza z pań obserwowała mnie ciekawie, a potem z pełną przekonania miną zapytała, czy jestem drugą żoną naszego polskiego konsula!...

Najmłodsza z nich (lat 18) była ładna, pełna świeżości i wdzięku, o bezgranicznie smutnych, przecudnych, czarnych oczach. Przypatrywała się mnie z ciekawością, aż w końcu zdobyła się na pytanie:

— Skąd pani przyjechała?

— Z Polski — jestem Polką.

— A gdzie jest ta Polska? — zapytała po przerwie.

Wytłumaczyłam jej jak mogłam najprzystępniej. Niebardzo to jednak pomogło, bo Persjanki są święcie przekonane, że cała Europa to Francja, a Niemcy, Polska i inne państwa to tylko dzielnice Francji. (To ogólne tutaj wyobrażenie o Europie wypływa najwidoczniej stąd, że Europa po persku nazywa się „Ferengistan").

Zresztą wszyscy prawie Persowie są przekonani, że w całej Europie mówią tylko po francusku.

Szkół jest tu mało i mało miejsca w nich dla kobiet. Ciężkie prawo Mahometa zbyt surowo obchodzi się z kobietą. Nie mówię już o jakiejkolwiek emancypacji w szerszym znaczeniu — ale choćby tylko o wywalczeniu dla kobiety praw człowieka.

Ostatnio zaczął się budzić w Persji jakiś duch opozycyjny. W Teheranie, niektóre kobiety zrzuciły czadory, a i w innych miastach można spotkać kobiety z odkrytą twarzą.

Ruch ten jednak rozwija się pomału i przenika tylko w niektóre sfery narodu perskiego.

Być może, że nowy rok w Iranie przyniesie szereg reform i zmian w życiu tego państwa.

Liczne koncesje pozostające w rękach Europejczyków wpływają niewątpliwie na przenikanie ducha zachodu w społeczeństwo irańskie.

W procesie racjonalnego i wzajemnego przenikania obu kultur nie można oczywiście pomijać olbrzymich tradycyj i wielkich skarbów tysiącletniej kultury Wschodu.

Wiktoria Mackiewicz

ISKIERKI

Przebieg Pierwszego Kongresu Związku Polaków w Niemczech był niezwykle imponujący. Uczestnicy kongresu domagali się w szeregu rezolucjach załatwienia słusznych postulatów mniejszości polskiej żyjącej w pożałowania godnych warunkach na ziemiach Trzeciej Rzeszy.

•

Pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych, zorganizowani w Związku Zawodowym Prac. Instytucyj Społ., rozpoczęli szeroką akcję, zmierzającą do zawarcia umowy zbiorowej z Instytucją Ubezpieczeń Społecznych. Pracownicy podkreślają, że od roku 1929 normy służbowe były aż 5 razy zmieniane i to stale na niekorzyść pracowników.

•

W Katowicach odbyły się, z inicjatywy tamtejszego środowiska „Zarzewia", poufne obrady, w których wzięli udział delegaci z innych środowisk, m. in. ze Lwowa i Warszawy. Obrady dotyczyły aktualnych spraw politycznych.

•

Min. Poczt i Telegr. oświadczyło, że sprawca nadużycia tajemnicy pocztowej w korespondencji między ks. Lubelskim a prez. Ratajem, nie został wykryty.

•

W Anglii, w czasie ćwiczeń lotniczych, w tajemniczy sposób został porwany bombowiec. Jest to wypadek bez precedensu w dziejach lotnictwa Wielkiej Brytanii.

•

Nowa oktrojowana konstytucja rumuńska wprowadza dyktaturę króla. Ministrowie odpowiadać będą wyłącznie przed królem, w którego rękach spoczywa obecnie władza prawodawcza i wykonawcza.

HEREZJE

ORDYNACJA

**Mówi się na ten temat,
konstruuje się schemat,
jakaś mała poprawka
w ordynacji p. Sławka,
słusznie: tak, to racja,
zmiana, hm, ordynacja...
Chodziły gadki i słuchy,
gadał ktoś z posłem Duchem,
potem Duch stracił werwę
i zrobiono znów przerwę,
znów gadało się w Sejmie,
że się ktoś tam podejmie,
nawet b. szef Galica
też odstawiał kibica,
rzecz była walkowana
znów przez posła Hoffmana,
gadali wciąż i tak dalej,
kończyli, znowu gadali —
tak jak pewnego razu
gadał dziad do obrazu...**

KEMIL

Sam na sam

NAGMINNA SUBTELNOŚĆ

Nie lubię, kiedy zaczynają pisać o upadku moralności i złych obyczajach, a jeszcze więcej nie znoszę, gdy mówi się o gruboskórności. Pławią się teraz po prostu w opisach nietaktownych wyczynow ludzkich. Ba, sam ongiś kilka felietonów poświęciłem ordynarnym wybrykom pewnej kategorii ludzi. Cofam teraz wszystko, co na ten temat napisałem. Zawiść przeze mnie przemawiała i megalomania.

Ludzi teraz cechuje wybitna nadwrażliwość. Subtelność staje się przysłowiową zaletą człowieka. Maluczko, a w kraju naszym zapanują takie stosunki, że osobiste porachunki załatwiać się będzie nie na drodze rękoczynów, lecz z kodeksem honorowym w jednej a długim lancetem w drugiej ręce.

Na razie tylko sądy mają sporo do czynienia z ową wysubtelnioną wrażliwością ludzką.

Ale sądy są przecież właśnie od tego, by rozstrzygały spory i godziły powaśnione strony.

A strony siedzą na przykład w knajpie. Nastrój pogodny, chce się żyć, kochać, serce oddać bliźniemu w darze, dziesiąta kolejka z rzędu. Jednym słowem idylla a la Chateaubriand. W międzyczasie mówi się i o tym i o owym. Na zakończenie uściski, całusy z dubeltówki, ogólne „kochajmy się". A nazajutrz ten trzeci właśnie, który w drobny mak był się zalał, budzi się z niesmakiem. Głowa boli, mdłości. Po prostu: kociokwik. I wyrzuty sumienia go dławią. — Coś tam — powiada — nie w porządku było. Obraźliwe słowa padały, nie pamiętam tylko pod czyim adresem. Ale świnią nie jestem. Pójdę i powiem komu należy, że tacy to i tacy o pewnej wysoko postawionej osobie obelżywie się wyrażali.

Subtelny człowiek jestem. Wrażliwy na cudzą krzywdę.

Potem, rozumie się, proces sądowy. Na rozprawie wynika, że ochotnik — stróż bezpieczeństwa publicznego w ogóle przy tej rozmowie nie był obecny, a zalał się w zupełnie innej knajpie i w innym zgoła towarzystwie.

Ale sedno sprawy tkwi gdzie indziej. O wrażliwość chodzi i o głębokie poczucie honoru, o dobro bliźniego.

Mówicie, że sądy i tak są już przeładowane sprawami, że trzeba ulżyć pracy sędziów?

Cóż? Można i tak. Mogę z wami w tym wypadku się zgodzić. Tylko już w takim razie w knajpach wyłącznie o pogodzie rozmawiajcie. Chociaż i to niepewne. A nuż znowu ten trzeci dyrektorowi PIM'a doniesie, że świństwa o nim mówiliście?

Sami rozumiecie, że wrażliwość ludzka musi znaleźć ujście.

Czasy upadku i nagminnego upodlenia dawno się skończyły.

WAL.

O wolność prasy

Żywo jeszcze tkwią nam w pamięci tezy referatu J. A. Spendera, wygłoszonego na konferencji związków dziennikarskich imperium brytyjskiego. Referent po dłuższych wywodach, w których porównał prasę krajów demokratycznych ze „zgleichschaltowaną" prasą państw totalnych i „niezależną" prasą sowiecką doszedł do wniosku, że *wolność prasy jest jednym z najpoważniejszych czynników, zabezpieczających pokój światowy.*

Prasa w liberii lokajskiej jest szkodliwa — mówił p. Spender — bo wielkie narody, którym odebrano wolność prasy, nie mogą po prostu wiedzieć co się dzieje na świecie, nie mogą porównać położenia swego kraju z sytuacją innych narodów, nie mogą konfrontować swoich poglądów z rzeczywistością. Jest to jednak nie tylko szkoda moralna dla tych narodów, ale w dużej mierze też i polityczna. W dawniejszych czasach wolna prasa była jakby trybuną międzynarodową. I wówczas, oczywiście, istniały gazety sprzedajne, które siały nienawiść i podjudzały jeden naród przeciwko drugiemu. Na ogół jednak biorąc, poważna prasa, mająca swobodę wypowiadania swego zdania, ułatwiała dyplomatom ich zadanie. Dziś, gdy prasa pewnych krajów pisze pod dyktatem wielkorządców, tej funkcji spełnić już nie jest w stanie. Nikt się z nią poważnie nie liczy. Poza tym prasa państw totalnych nie informuje należycie i objektywnie swych czytelników o wszystkim, co się dzieje na świecie.

Mówcy, którzy omawiali te tezy referatu, zgodnie podkreślili, że bronić należy wszystkimi siłami wolności prasy, żądali jednak, *by sami redaktorzy umieli w sposób odpowiedni korzystać z tej wolności. Potępiono ogólnie metodę oczerniania przeciwników i wywlekania spraw intymno-prywatnych na forum publiczne,* ale jednocześnie dano wyraz zapatrywaniu, że specjalne przepisy prasowe są tutaj niepotrzebne, wystarczą istniejące przepisy prawne, które mogą położyć kres każdemu nadużywaniu wolności prasy.

Wielu dziennikarzy europejskich nie może się oprzeć uczuciu zazdrości, kiedy czyta w prasie angielskiej sprawozdania z tej dyskusji. Ma się wówczas pewność, że zarówno dyskusja i przyjęta rezolucja trafiły w samo sedno sprawy najpilniejszej i najboleśniejszej, szczególnie, gdy jednocześnie niemal czytało się w prasie niemieckiej komentarze do wyroku śmierci na dwóch lotników niemieckich, którzy sami przyznali się do tego, że bombardowali zupełnie bezbronne miejscowości baskijskie.

Wyrok ten prasa niemiecka z początku zupełnie przemilczała. Cała prasa europejska dyskutowała, jakie następstwa może mieć ewentualne wykonanie tych wyroków śmierci, a w prasie niemieckiej czytaliśmy o procesach przeciwko ...duchownym katolickim. Gdy dopiero jasne już było, że dwaj zasądzeni na śmierć lotnicy niemieccy zostaną ułaskawieni, prasa niemiecka doniosła o całej tej sprawie w krótkiej notatce, przemilczając, rozumie się, interwencję francuską w całej tej sprawie. A przed sądem tłumaczyli się obaj lotnicy, że z prasy niemieckiej nie mogli wiedzieć o prawdziwej sytuacji w Hiszpanii, czytali bowiem codziennie, że czerwoni „bandyci" są w rozsypce, a generał Franco bliski jest triumfu...

A ileż refleksji nasuwa się na temat skandalicznych wprost stosunków panujących w prasie sowieckiej, po ostatnim procesie moskiewskim.

Jak jednak część prasy nie szanuje wolności słowa i sama chętnie wdziewa liberię, świadczy obecny kryzys prawicowej prasy francuskie. Jeszcze przed wojną ukazała się sensacyjna wprost publikacja niejakiego Argos, zawierająca informacje o praktykach francuskiej prasy prawicowej. Dowiedzieliśmy się wówczas, że bardzo poważne paryskie organy prasowe pozostawały wprost na żołdzie ambasady rosyjskiej w Paryżu, pisząc w zamian za to tak, jak sobie carat życzył. Później, po wojnie Agencja Havasa wespół z potężną agencją inseratową uzależniła od siebie przeważną część prasy francuskiej. Te gazety, które były oporne, nie otrzymywały po prostu anonsów, a brak anonsów był niejako wyrokiem śmierci Wielka prasa francuska korzystała też z funduszów dyspozycyjnych, rozmaitych mini sterstw, a dzięki temu mogła się utrzymać na powierzchni. Gdy Blum doszedł do władzy, zamknięto przede wszystkim fundusze „gadzinowe", usunięto potężnego dyktatora dyrektora Agencji Havasa, a te posunięcia odbiły się natychmiast na prawicowej prasie francuskiej. Nie będziemy tu powtarzali perypetii takiego „Echo de Paris", w którym wybitny publicysta Partinaks bronił zagranicznej polityki rządu francuskiego, na innych zaś szpaltach De Kerellis ją zwalczał; nie będziemy też dochodzić, skąd Doriot, usunięty mer jednej z dzielnic Paryża, wziął pieniądze na kupno zbankrutowanego dziennika rewolwerowego „La Liberte"; nie zapuścimy się w gąszcze tajemnic „Ami du peuple", dziennika założonego przez fabrykanta perfum, Coty'ego, a finansowanego również przez byłego ministra poczt Mandla. Czyż nie zasługuje na uwagę fakt, że ultraprawicowy tygodnik „Gringoire" który swą nikczemną demagogią pchnął do samobójstwa ministra Salengro, nie chełpi się już obecnie nakładem 800.000, podczas gdy wróble na dachach ćwierkają, iż nakład „Gringoire" spadł tak katastrofalnie, że pismo to rozpaczliwie walczy o egzystencję? Sfery dziennikarskie dobrze wiedzą z jakich pobudek przestał wychodzić satyryczny tygodnik „Le Rire", który od 40 przeszło lat zwalczał lewicę francuską.

Przytaczamy wszystkie te szczegóły tylko po to, by zilustrować dżunglę prawicowej prasy paryskiej.

Tak to bywa, gdy prasa **nie chce** być wolną.

Reminiscencje nasze są tym aktualniejsze, że stoimy ponoć w Polsce w przede dniu skupienia w rękach jednostki całej akcji inseratowej, która w dochodowości dzienników stanowi poważną rubrykę.

Z naciskiem więc należy podkreślić zasadę, iż o *wolność prasy walczyć powinni nie tylko wydawcy i dziennikarze, ale i całe bez wyjątku społeczeństwo.*

ROZPOWSZECHNIAJCIE „KURIER DEMOKRATYCZNY"!

Stanisław Piętak

Młodość Jasia Kunefała

(Fragment)

— Ano już nie pamiętom jakiś tam Dymitr, Paweł, czy Mikołoj zachorowoł i nima rady. Nożyska drą w kostkach, w kolanach, o niby jak ciebie. Ze wszystkich stron zbiegły się doktory — i nanic. Jedne dają takie likarstwa, drudzy inse, a tu carowi jesce gorzej kolana popuchły, że nieborok nie tylko po nocy, ale i w dzień rady sobie dać nie może.

Co robić? Wziął się Mikołoj na rozum i koże wybębnić po wszystkich wsiach i miastach, że kto przyczyni się do jego wyzdrowienio, ten dostanie pół miljona rubli i córkę jego za żonę w dodatku. Wiera sie ji jakoś nazywało.

— Wiera, Wiera — Wiera — — pochylił się Jaś, by nie stracić ani jednego ruchu warg opowiadającego.

— Ano mijają dni — mówił dalej Ojciec — a tu nikt się nie zgłoszo. Car już po nocach ryczy z bólu jak nieboskie stworzenie, prawo noga dali puchnie wyżej kolana. Aż tu po tygodniu wpadło na dwór tęgo baba w krasiaty chustce i w szerokiej spódnicy. Lokaj zatrzymał ją. — [illegible] — baba rozmamłano — pomyśloł, że warjotka — i ani rusz dali!...

Ale ona nic, tylko — do cara i do cara-.. Rozmyślił się lokaj i puścił babę do pokoju, gdzie car jak węgorz wił się po łóżku bezustanku. Zoboczył car babę, a że był prawie nagi, nakrył się i mówi: Co powiesz, [illegible]? — A baba nie czekając ryp jak długo na ziemię i odrazu: — Ojcze careńku, przeboc, że tak godom do ciebie, ale mój Iwan mo likarstwo na twoje uzdrowienie!

A car jak się nie zerwie w te razy, zrzucił z siebie, co mioł do pasa i rozdarł się jak tylko mógł: Hej skórcybyki! gdzieśta się pochowały? Prędzy tutaj, prędzy! Wpado służba, a car do ni: To tak stróżujeta, psisyny! Siadać na konie i jazda po chłopa tej baby. On mo dlo mnie likarstwo... No, co stoita?... —

Rzuciła się służba zaprzęgać, a baba znowu plackiem na ziemię i podnosząc ręce, woło: Ojce careńku, przeboc, ze Iwan je głupi, bo un to juz taki jest i dej mu choć połowę piniędzy za to likarstwo, coś obiecoł, ale pani księżniczki nie, bo Iwan mo babę — jo jezdem jego babą, u naszego popa-św'a ślub brali.

Latały oczy prędzej od słów, łamały się ręce na krzyż, gięły się plecy i głowa chyląca się nagłymi ruchami z jednej strony karku na drugą. — Ach, jak to Ojciec opowiadał! —

— Ano przyprowadzili Iwana —

— A ta baba? — spytał Jaś i ze wzruszenia schował główkę zupełnie w ramiona.

— Poszła do domu. Cóż miała robić — jak przyszła na bosoka, tak i poszła na bosoka — odgarnął Ojciec włosy z czoła i dalej o Iwanie: — Wepchnęli go gwołtem do pokoju, a tu car odrazu do niego: To ty psisynu, znołeś likarstwo i mnie wasemu nojwyżsemu ojcuś nie przyniósł!

A Iwan na wszystkie pytania tylko: Ni — i ni — i ni!...

Rozłościł się car, kozoł Iwana do kłody zamknąć, zbić rózgami, ale i to nie pomogło. Iwan tylko: ni — i ni — i ni!...

— A czego to tak, tato?

Poderwał Ojciec głowę do tyłu, spuścił na zmrużone oczy kępki brwi i jakby balon pękł, rozwarły mu się usta szeroko wśród śmiechu.

— Ha, ha, ha, — czego? Bo nie wiedzioł. Baba ze złości, że ją sproł, tak mu się przysłużyła.

— A dali, co dali? —

— Ano minęło trzy dni, kolano carowe już wielkie jak głowa, Iwan obtłucony na wszystkie boki jak worek... Co robić? — Jakto co? — pokozać mu księżniczkę. Może jak zoboczy — zmięknie — powiado nojśmielszy z lokaji, ten — co każdego popołudnia groł carowi do spanio na flecie.

Pokozać, to pokozać. Car już był tak bez głowy, że się nie sprzeciwioł. No i pokozali. Tego samego wieczora wpuścili Iwana, gdzie była księżniczka. Chłop był wygłodzony, bo coś ze trzy dni nie jodł i tak był zamrocony, że nawet nie patrzoł przed siebie. I ledwo otwarł oczy, a tu ona — i tak go oślepiło, nogi się pod nim zaruszały, że małoco, aby zemdloł. Spojrzoł drugi roz i odrazu w róg oczami, gdzie stoła księżniczka. Czorne włosy rozpuszczone, czorne oczy jak talary, na gębie bieluteńko jak z mlika i do pasa bez koszuli... Zatkało go na moment, ale póżni jak się nie zerwie i z rękami do niej, jakby go mięsem od rana do wieczora kormili.

A tu: Stój! — i czterech lokaji wpadło do pokoju... Chłop odgryzł do szczętu, leży w nocy, przewraco się, nie może usnąć. Wspomnioł sobie babę swoją i złość go porwała: Co — tako baba dlo mnie? — grubo, pomarszczono i mo już czterdziestkę, a tu ta tako bielućko, młodziutko, że jakby go miodem smarowoł... -Myśli — wspomnioł sobie dziadka, co się kąpoł w prochach z siana — i wymyśli. Rano, nie czekając, idzie do cara i powiado: ojcze, jest likarstwo.

— No? — i stęknął Mikołoj, bo już kolano było jak bania...

— Trza usic furę siana nad Wołgą — to wiesz, Jasiu, tako rzyka w Rosji — potem je ususyć i z tego zrobić kąpiel!

A car, gdy tylko to usłyszoł, pierzynę ryp z pleców — i jak nie ryknie! Hej, psisyny, prędzy do pierona!... — i w try migi wygnoł całą kupę lokaji po siano nad Wołgę.

Po południu już było siano, a wieczorem zrobili w beczce kąpiel dlo cara. No i dzień po dniu pluskoł sie Mikołoj w beczce — kolano potęchło — po dwóch tygodniach car zdrów jak do tońca.

— Ano przyrzekło się, trudno, trza dać chłopu nagrodę — powiado car, gdy się już na dobre podniósł z łóżka i kozoł zawołać do największej sali, jako była w zomku — Iwana, księżniczkę, lokaja, co to groł na flecie i wszystkich doktorów, co to przedtem napróżno pękowali w niego likarstwa. Pierwszo weszła księżniczka cało zapłakano, bo jakto — iść za chłopa? — potem ten z fletem, doktory — i wreszcie na ostatku Iwan.

Popotrzyła księżniczka zbliska i aż podskoczyła z ukontentowanio. Chłop był z Iwana wysoki, czerwony, oczy siwe, nos ni mały ni duży, piersi jak u kowala i w sobie gęsty, że aż bluzka na nim pękała. Ano podniósł się car, zawinął ręce do tyłu i powiado: Zawołołem wos tu, by w obecności wszystkich wynagrodzić tego chłopa, który jest mądrzejszy, niż wy skurcybyki, co darmo moj chleb zrecie! — ostro się zwrócił oczami do doktorów i na cały głos krzyknął: Hej, psisyny!...

Natychmiost wypadło coś z dziesięciu oprawców, a car pokazując na Iwana, mówi: brać go! I nim się Iwan spostrzegł, już leżoł na ziemi, jeden mu przygniótł plecy, drugi nogi, trzeci siodł na gło[illegible].

— Matko, a czego? — spytał Jaś, przerażenie i zdziwienie jego nie miały granic — wyglądał tak, jakby mu ktoś wyrządził straszną krzywdę.

— No, no, zaczekoj, zaroz — przestawił nogę prawą do przodu Ojciec i pochylając się, począł opowiadać dalej: — Księżniczka rzuciła się, by nie dać go bić, bo zaco — powiado, ale car nic — i tylko ją ręką odepchnął. — To tak, znołeś likarstwo i dlo swojego najlepszego ojca nie chciołeś dać!... A psisynu, dali mu wrypać sto kijów!...

Dziesięciu trzymało, a jeden nojtężniejszy walił. Iwan jęczoł i językiem lizoł podłogę, księżniczka płakała, car się śmioł, lotoł jak głupi naokoło i mlaskoł z radości, a ten co groł na flecie skokoł koło niego i krzyczoł: A co? zmiękł, jak zoboczył księżniczkę — zmiękł! O to twardy Iwan, dać mu jeszcze z 50!...

Padcignął nogi pod siebie Ojciec, ręce opuścił na kolana i już przestając się uśmiechać, począł nabijać fajkę...

— Czyżby to już był koniec — nie, niemożliwe!

— Co się stało z Iwanem? — spytał Jaś.

— Wygnoł car na cztyry wiatry, jakżeś chcioł?...

— A co Wiera? — piersi wypełniła Jasiowi nagle ogromna tkliwość — nie mógł powstrzymać jej naporu — czul — łzy już szamotały mu się na rzęsach.

— Już ta nie wiem, jak się to stało z nią... Ano musiała chłopa dostać, bo jakżeby? — odpowiedział Ojciec i najobojętniej w świecie, wypuszczając dym, poszedł do przeciwległego okna.

Kulisi na rowerach

W tym roku zarejestrowano w Warszawie blisko 200 rowerów trzykołowych do przewożenia towarów. Do niedawna ten rodzaj „kolarstwa" nie był u nas rozpowszechniony. Teraz, z każdym rokiem przybywa ludzi, którzy dla przedsiębiorców stanowią jedynie wartość siły pociągowej. A ponieważ ta siła kalkuluje się najtaniej, przeto wypiera konia i skutecznie konkuruje z motoryzacją.

Mnożą się w Warszawie różnego rodzaju firmy handlowe i wytwórnie, które rozsyłają swoje produkty dla całej rzeszy drobnych detalistów, rozsianych po mieście. Są to zarazem hurtownie, których zyski w znacznej mierze są uzależnione od środków transportowych.

Przystosowanie rowerów do tych celów było tym łatwiejsze, że nie wymaga to specjalnych opłat poza wykupieniem tabliczek, a nawierzchnie ulic zostały znacznie poprawione. Dość jest na rynku siły roboczej.

Warunki pracy tych kulisów na rowerach są nad wyraz ciężkie. Wynajmuje się młodych chłopców, począwszy już od 15 roku życia. Niedługo jednak mogą pracować. Kilka lat spędzonych na wózku wyniszcza organizm. Dostają żylaków na nogach, odparzeń, forsują serca i płuca.

Często bywa, ze taki „kolan" jest jednocześnie subjektem w sklepie. Gdy trzeba, każą mu rozwozić towary. Za tę pracę nie otrzymuje żadnego dodatkowego wynagrodzenia. Nie ma mowy o przestrzeganiu 8-o godz. dnia pracy, nawet wówczas gdy było to zagwarantowane umową. Jeżdżą więc od wczesnego rana do nocy bez wypoczynku na obiad.

To nie są kursy tylko w śródmieściu, gdzie asfaltowa nawierzchnia ułatwia jazdę. Rozwożą towary na krańce miasta. Pokonywują ciężkim wysiłkiem nóg i całego organizmu różnice poziomów i kocie łby ulic warszawskich bez względu na porę roku i pogodę.

Cóż za to otrzymują?

Różna jest skala płac i nieuchwytna. Gdy rozwożenie towarów jest połączone z pracą w sklepie, wynagrodzenie wynosi 80 — 100 zł miesięcznie.

Gdy tylko jeżdżą — 3 zł. dziennie. Ale są i takie firmy (cukiernie, wędliniarnie i t. p.), które łączą wynagrodzenie w gotówce z wyżywieniem. Wówczas płaca wynosi 30—50zł.

Jeśli chodzi o obciążenie trzykółowców, to tutaj dzieje się coś niesamowitego. Istnieją ponoć przepisy — ile mogą brać ciężarów pojazdy konne. Jest jakaś kontrola co do zwierząt, jeśli nie ze strony władz, to ze strony zwykłych obywateli.

Często widzimy starszych panów i panie interweniujących energicznie na widok znęcania się nad końmi lub zbyt wielkiego ich obciążenia przez furmanów.

Ale czy ci opiekunowie czworonogów zainteresowali się kiedy człowiekiem na trzykołowcu?

Trzykołowce wraz ze skrzynią ważą 30—40 kg. Ładuje się na nie do 200 kg, przeciętnie zaś 120—130 kg. Mało tego, że towary zapełniają skrzynię. Często jeszcze na wierzchu jej widzi się bańki od mleka albo inne paczki. Parę dni temu widziałem na jednej z ruchliwych ulic wózek cukierniczy, kierowany przez jeźdźca tylko prawą ręką, lewa bowiem podtrzymywała tacę z ciastkami, umieszczoną na głowie.

Ustawodawstwo socjalne w te sprawy dotychczas nie wejrzało. *Prawodawca nie zakazał tego rodzaju morderczej pracy, która jest nie tylko wyzyskiem i łamaniem ustaw o czasie pracy, ubezpieczeniach i t. p., ale wprost zabijaniem młodzieży.*

Kolarze podlegają dziś jedynie przepisom ruchu na drogach publicznych. Przepisy te nie rozróżniają rowerzystów, czy jeżdżą oni dla własnej przyjemności czy też — jak ci na trzykołowcach — z musu. Sztuka ta ułatwia przekształcanie roweru na narzędzie wyzysku.

Brak przepisów co do maksymalnego obciążenia rowerów trzykołowych. Nie ma jednakowych norm o wymiarach skrzyni. Stąd ich ogromna różnorodność. Są ciężkie, metalowe, są też wielkie ordynarne pudła z dykty, które zasłaniają pole widzenia i utrudniają kierowanie rowerem.

Przy rejestracji nie ma oględzin technicznych ani periodycznego badania stanu rowerów ciężarowych.

Jakże często widzi się na mieście stare, ledwo trzymające się kupy wózki. Brak pedałów, dzwonków i innych niezbędnych akcesoryj. Zdarte hamulce, siodła popękane, bądź też nadwerężone koła i opony — to normalny wygląd tego typu rowerów.

Posterunki policyjne zazwyczaj zwracają uwagę na zwykłych kolarzy. Szkoda że nie ma instrukcji, któraby poleciła otoczyć opieką tych kulisów rowerowych. *Mandaty karne, nałożone na przedsiębiorstwa za wypuszczanie na miasto rowerów zbyt obciążonych, bądź też w złym stanie, byłyby naprawdę pożytecznymi mandatami.*

Jeśli nie wydano dotychczas zakazu używania trzykołowców, to należy corychlej wydać rozporządzenia, któreby przyniosły ulgę i zapewniły bezpieczeństwo tego rodzaju pracy młodzieży.

I jeszcze jedno. Istnieje Polski Związek Towarzystw Kolarskich. Czytaliśmy niedawno wielkie wezwania do kolarzy, aby w interesie publicznym przestrzegali przepisów ruchu na ulicach. Możeby tak, w tym samym interesie P. Z. T. K. zechciał zainteresować się tą sprawą i podniósł swój ważki głos w obronie braci-kolarzy, przykutych do wózków trzykołowych.

F. Sawicki.

Masaryk o kobietach

Zmarły prezydent republiki Czechosłowackiej, Masaryk, znany demokrata, człowiek o szlachetnym, kryształowym charakterze, wyrażał się bardzo pochlebnie o kobietach. M. in. powiedział: „jeśli kobieta jest złą, jest taką przeważnie z winy mężczyzny. Kobieta jest istotą subtelną, wrażliwą, fizycznie słabszą, dlatego też wymaga dużo wyrozumienia i delikatności w obejściu.". „Błędnym jest twierdzenie, iż jest od nas mniej zdolną, inteligentną, przedsiębiorczą. Nie wolno zapominać, że przez szereg wieków traktowaliśmy kobietę jako istotę niższą,, zamykając ją w domu, w ograniczonym kole działania. Gdyby miała swobodę i możność kulturalnego, intelektualnego rozwoju na równi z nami, jestem pewien, że nie tylko by nam dorównała jak to mimo wszystko już teraz często się zdarza, lecz niejednokrotnie przewyższałaby nas".

Do tej opinii Masaryka przyczyniła się niewątpliwie w dużej mierze żona jego z którą pędził żywot w harmonii i szczęściu rodzinnym przez 50 lat.

Charlie Garrigue przyjechała z Ameryki do Lipska by studiować muzykę. Tu 26-cio letni wówczas Masaryk poznaje Charlie, swą rówieśniczkę. Po jej wyjeździe do New-Jorku, oświadcza się listownie. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, wyjeżdża do Ameryki.

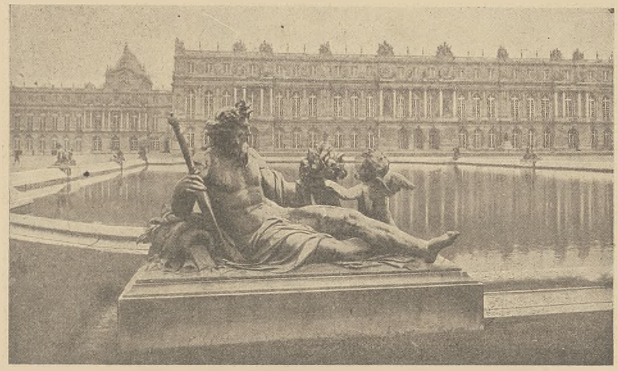
Po latach wyraża się o swej żonie: „sądzę, że miała bardzo subtelny umysł" — „uczyłem ją czasami, lecz ona kształtowała moją duszę".

Gdy podczas wojny Masaryka aresztowano, przesłuchiwano również przebywającą w Wiedniu żonę. Pani M. m. in. zeznawała: „Nie wiem co robił mój mąż. Jestem jednak pewna, że cokolwiekby zrobił — zrobi słusznie".

Charlie Garrigue, pochodząca z zamożnej rodziny amerykańskiej związała swe życie z synem stangreta. W okresie jego studiów mieszka z nim w ciasnej izdebce, wiodąc bez szemrania skromne życie studenckie.

Nie danym było Masarykowi wspólnie z żoną zamieszkać na zamku na Hrodczynie, gdyż w przeddzień niemal uroczystości idealna żona i matka zmarła w jednym z sanatoriów w Pradze.

F. T.



Czy p. Minister uzna za wskazane?

Pos. Wacław Budzyński zgłosił na ostatnim posiedzeniu Sejmu interpelację treści następującej:

Przeciętnie sześć razy do roku odbywają się „rejonowe konferencje nauczycielskie" w siedzibach szkół powszechnych wyższego stopnia organizacyjnego. Na konferencjach tych omawiane są i ustalane metody pracy dla danego terenu specjalnie charakterystyczne. Rzecz niewątpliwie celowa i pożyteczna, daje bowiem możność podnoszenia poziomu pracy, pozwala na wymianę spostrzeżeń i doświadczeń, poza tym wpływa na koordynację systemów nauczania w poszczególnych szkołach.

Nauczycielstwo przyjeżdża na te konferencje z okolicznych szkół, często z odległości znacznych, najczęściej furmankami, tracąc na przejazd w każdą stronę po kilka godzin. Koszty przejazdów i wyżywienia na miejscu w czasie konferencyj ponosi zawsze osobiście nauczyciel bez prawa żądania zwrotu. Stanowi to pozycję wydatków, wynoszącą średnio około 100 zł. rocznie.

Istnieje wprawdzie ustawa o dietach za czynności i wyjazdy służbowe poza miejsce zamieszkania, niestety właśnie w tym wypadku ustawę pominięto, określając konferencje rejonowe, jako czynność „dobrowolną", a nie służbową.

Mimo tej „dobrowolności" naczyciel musi jechać na konferencje rejonowe i musi ponosić ciężar tych konferencji obowiązkowo. Dobrowolność w tych warunkach uznać należy za fikcję, narzuconą po to jedynie, by pod jej pozorem nie wypłacać nauczycielstwu zwrotu kosztów podróży i diet.

Jest to oczywiste obejście ustawy, przy czym nienormalny ten stan trwa od lat, krzywdząc nauczycieli, uposażenie których w wysokości 100—130 zł. miesięcznie nie jest w żadnym stosunku do ich pracy.

Wobec powyższego zapytuję uprzej-[illegible]

1) czy sprawa ta jest Panu Ministrowi znana?

oraz 2) czy Pan Minister uzna za słuszne i wskazane wydanie zarządzenia, by koszty podróży i diety za konferencje rejonowe były wypłacane nie tylko inspektorom szkolnym, lecz i nauczycielom?

WAŻNE OBRADY C.K.P.

Dnia 7 marca 1938 r. w lokalu Skarbowców odbyło się plenarne posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych. Zagaił zebranie p. Marian Józefkowicz przemówieniem obrazującym dotychczasowy dorobek Komisji oraz wskazujący na najbliższe zadanie Komisji. Przewodniczył zebraniu p. Federowicz w asyście wybranego prezydium.

Bardzo interesujące sprawozdanie z dzielalności złożył p. Duda. Po sprawozdaniu odbyła się obszerna dyskusja, w której głos między innymi zabierali p. p. Kościński, Gacki, Stawiarski, Pacholczyk, Zieliński, Orlański, Józefkowicz i inni.

Mówcy wskazali na dotychczasowe dokonania Komisji oraz podnieśli te zagadnienia i pilne postulaty pracownicze, które stoją przed światem pracy, a które zrealizować muszą nowoobrane władze Komisji. Po udzieleniu ustępującym władzom Komisji absolutorium z działalności dotychczasowej i wyrażeniu ustępującemu prezydium podziękowania za dokonane prace, zebrani przystąpili do wyboru nowych władz Komisji Porozumiewawczej. Prezesem Centralnej Komisji Porozumiewawczej wybrano p. Mariana Józefkowicza.

Na wice - prezesów powołano między innymi p.p. Kwiatkowskiego, Gackiego, Orlańskiego, Kościńskiego.

Na sekretarza Generalnego powołano p. Cichowskiego, a na skarbnika p. Tykwińskiego.

Poza tym wybrano Komisję Rewizyjną. Przeprowadzono wybory nie wprowadzając istotnych zmian w składzie Komisji Porozumiewawczej, co daje gwarancję z jednej strony dalszej jednolitej, jak dotychczas działalności, a z drugiej strony, że zarówno program jak i taktyka centrali świata pracy nie ulegnie zmianie.

Powierzenie nadal steru ruchu pracowniczego p. M. Józefkowiczowi cały zorganizowany świat pracy przyjmie zapewne z prawdziwą satysfakcją.

M. J.

Nasz konkurs

W związku z zapowiedzianym przez nas w Nr. 4 „Kuriera Demokratycznego" konkursem na nowelę, podajemy dziś dalsze szczegóły tego konkursu, który wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród czytelników.

1. W konkursie może wziąć udział każdy czytelnik „Kuriera".

2. Temat noweli jest zupełnie dowolny, objętość jednak utworu nie może przekraczać 200 wierszy druku.

3. Utwór winien być napisany na maszynie, z jednej strony arkusza i zaopatrzony jedynie godłem autora. Imię, nazwisko i dokładny adres autora na oddzielnej kartce winien być załączony w zaklejonej kopercie do utworu konkursowego.

4. Termin nadsyłania prac upływa w dniu 15 kwietnia.

5. Nowele wyróżnione przez sąd konkursowy będą drukowane na łamach „Kuriera Demokratycznego".

6. Trzy najlepsze utwory zostaną nagrodzone w sposób następujący:

I nagroda — 100 zł.
II „ 60 „
III „ 40 „

Niezależnie od nagród, autorzy nowel nagrodzonych i wyróżnionych otrzymają honorarium w wysokości 15 gr. od wiersza.

PROSZĘ O GŁOS

Wiele się pisze i mówi o zdrowotności w ogóle, a w szczególności wsi — niestety — rezultat żaden. Gdzie leży tego przyczyna? Brak lekarzy, stan gospodarczy, niski poziom kulturalny? Pewno — ale to jeszcze nie wszystko. Ogólnie wiadomo, że ilość lekarzy jest niewystarczająca. Pomoc lekarza w większości wypadków, gdy chodzi o wieś przychodzi za późno albo wcale. Dziesiątki tysięcy schodzi z tego świata przedwcześnie, setki tysięcy niszczy przez zły stan zdrowia organizm społeczny. Potrzeba chwili nakazuje żeby raczej stosować profilaktykę. Wydanie przepisów higieniczno - porządkowych, któreby w całej pełni zmusiły obywatela do stosowania się do nich.

Powiedzmy, że podobne przepisy są; tak są, ale gdy się wgłębimy w genezę tychże, to przyjdziemy do przekonania, że one powstały nie tyle dla dobra obywatela, ale ze względu na korzyści jakie z tego powodu czerpią wszelkiego rodzaju ubezpieczalnie. Przepisy takie, które określą ilość izb przypadających na rodzinę, stan tychże, określoną ilość łaźni, przypadających na gminę (wieś), miejsca dla odpadków, korzystanie przymusowe z pewnych lekarstw i pism lekarskich i t. p., uważam, zmuszą do większego pielęgnowania zdrowia swego, jako też i drugich

A wtedy możemy się spodziewać wyników, jeśli one będą z całą bezwzględnością stosowane. Gdy będą one li tylko po to by od czasu do czasu za niestosowanie się do nich ściągać mandaty karne, dodatniego wyniku nie spodziewajmy się.

Przykład, uświadomienie tutaj, nie wystarczy — potrzebny jest *przymus* i pewna pomoc finansowa — podobnie jak się ma z obowiązkiem szkolnym. Gdy będziemy czekali, aż osiągniemy odpowiednią ilość lekarzy, by ci mogli narzucić kaganiec niszczycielski chorobie, będzie za późno.

Z każdym rokiem na wsi robi się ciaśniej tak jak w mieście. *Dajmy armii od siebie nie tylko armaty, i samoloty ale przede wszystkim zdrowy materiał ludzki. Niewątpliwie damy, gdy nie przestaniemy na propagandzie, ale na konkretnych czynach.* Nasuwa się pytanie: skąd na to wziąść pieniędzy? Odpowiedź krótka: stąd, skąd się bierze na inne mniej ważne sprawy. Słuszne pytanie, ale, czy i bez nich wiele nie możemy uczynić? Trzeba [illegible] się tak wyrażę — rozkazać i dopilnować wykonania. Jeżeli „nakaz" potrafi rok rocznie urządzać tysiące różnych „świąt", jak „Losu", „Konia", „Wiosny" i t. p., to zdecydowana postawa czynników odpowiedzialnych, jeżeli chodzi o uzdrowienie wsi, może nie cudów, ale dużo rzeczy zdziałać.

Dlatego tak podkreślam słowo „chcieć", bo mam wrażenie, że *w naszym ustawodawstwie społecznym jest wiele rzeczy ładnych poto, by tylko były, a nie po to, by rzeczywiście służyły dobru ogółu.*

J. K.
prenumerator z biłgorajskiego.

Kulisy przemysłu chałupniczego

Zarówno prasa jak i społeczeństwo niezmiernie mało poświęcają uwagi zagadnieniom przemysłu chałupniczego. Ten dział polskiej produkcji rozwijający się w sposób jak najbardziej naturalny i życiowy, obsługujący nie tylko kraj, ale i zagranicę, żyje w ciszy i odosobnieniu i z rzadka tylko pisze się o nim jako o *swego rodzaju curiosum*. A tymczasem w naszej swoistej strukturze gospodarczej jest on zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i zasługującym zarówno na zainteresowanie jak i na dobrze pojętą opiekę.

Terenem największego rozwoju chałupnictwa jest u nas Podkarpacie, województwo krakowskie i lwowskie. Tutaj żyje najwięcej małorolnych, zmuszonych do szukania ubocznego zarobku; tutaj znajduje się mało ziemi ornej, dużo zaś prywatnych lasów, które dostarczają chałupnikom taniego surowca. To też chałupnictwo w tym terenie rozwija się przede wszystkim w dziale wyrobów drzewnych; na drugim miejscu stoją wyroby żelazne i dział obuwniczy.

Niemal 90% małopolskiego przemysłu chałupniczego stanowi koszykarstwo, zgrupowane głównie w Rudniku n. Sanem, gdzie około 60-ciu wsi pracuje nad wyrobem wszelkiego rodzaju koszyków i koszy, wysyłanych za granicę, przy czym *głównym odbiorcą są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.*

Wyroby bednarskie w 20% wysyłane są do Austrii, dział t. zw. białego meblarstwa pracuje dla Anglii i Holandii, wreszcie wyroby kuchenne, zabawki i galanteria drzewna idą znowu do Stanów Zjednoczonych A. P.

W przeciwieństwie do białego, prymitywnego meblarstwa, *na wysokim poziomie stoją wyroby meblarskie produkowane w Kalwarii Zebrzydowskiej*, gdzie co roku odbywają się licznie odwiedzane targi.

Ten dział ma stosunkowo najwięcej szczęścia do reklamy, zerzonej przygodnie przez oczarowanych kalwaryjskim chałupnictwem dziennikarzy.

Jeśli idzie o dział wyrobów żelaznych, to słyną z nich blisko Krakowa położone: Sułkowice i Świątniki Górne. W Sułkowicach około 400 rodzin trudni się kowalstwem, podczas gdy w Świątnikach Górnych od szeregu lat pracują kłódkarze.

W przeciwieństwie do innych stron Polski stosunkowo mało rozwinęło się na południu chałupnictwo garbarskie i włókiennicze. Podkrakowski Tyniec produkuje w dużej ilości wyroby dziane jak: *rękawice, skarpety i t. p.*

Najlepszy przegląd naszego przemysłu chałupniczego stanowią targi w którejkolwiek z miejscowości Podhala czy Podkarpacia. Widzimy tam, że nasza wieś radzi sobie doskonale w zdobywaniu potrzebnych dla gospodarstwa przyrządów i sprzętów. Stoły i stołki, taczki, grabie, łyżki, wałki i cały szereg innych przedmiotów których jedna wieś dostarcza drugiej. *W dnie targowe Rynek krakowski pełny jest również wyrobów chałupniczych, barwnych chodników i serwet, rękawic i skarpet, ulubionych przez gospodynie wszelkiego rodzaju łyżek i wałków.*

Dodać należy, że większość tak chętnie kupowanych przez turystów *wyrobów ludowych*, powstaje w *prymitywnych warsztatach chałupniczych*, co świadczy nie tylko o dużej zręczności, ale także pomysłowości, poczuciu barwy i kształtu.

Chcąc pisać historię chałupnictwa polskiego należałoby zacząć niemal od Piasta-kołodzieja. Mieszkaniec kraju tak wybitnie rolniczego, oddalony od centrów przemysłowych, zdany jest przede wszystkim na własną pomysłowość i energię. Zamiast drogiej tandety fabrycznej woli sprzęt własnej produkcji, zwłaszcza że o potrzebny surowiec nie jest trudno, a praca w domu pozwala także na dopilnowanie roli i wyżywienie się z niej.

Organizowaniem chałupnictwa zajęto się stosunkowo niedawno. Na terenie Małopolski Zachodniej została założona w końcu 1934 r. spółdzielnia p. n. Małopolski Przemysł Chałupniczy, do której należą poza chałupnikami — instytucje samorządowe i osoby interesujące się chałupnictwem.

Spółdzielnia ta działa w dwóch kierunkach: dostarczania chłupnikom surowca po możliwie najniższej cenie i ułatwiania im jak najbardziej korzystnego zbytu. Na tych zasadach zorganizowano już sześć placówek.

Dodać należy, że za przykładem Krakowa, powstały we Lwowie Zakłady nakładcze przemysłów chałupniczych, Centrala handlowa rzemiosła w Warszawie oraz Bazary Ludowe w Województwach północnych.

Przemysł chałupniczy acz kolwiek silnie rozwinięty i na bardzo realnych podstawach oparty — wymykał się dotąd ujęciu teoretycznemu: nie rozstrzygnięto np. jeszcze kwestii czy umowa z chałupnikiem jest umową o pracę czy o dzieło.

Niezależnie jednak od takiej czy innej teorii, niezależnie od akcji organizacyjnej, przemysł chałupniczy, poza pracą i zarobkiem dla setek ludzi, przedstawia *inną jeszcze realną wartość.*

Dzięki niemu mianowicie *ludność wiejska skupia się w pewnych ośrodkach* i nie ucieka masowo do miast by powiększyć kadry bezrobotnych czy niewykwalifikowanych robotników.

Pragnąc zainteresować szeroki ogół przemysłem chałupniczym, powinno się jednocześnie bronić go przed kleszczami biurokracji i jałowością teoretycznych sporów, które zdolne są wypaczyć i zniszczyć najzdrowsze przejawy życia.

Dr. E. Witkowska.

Wnioski nasuwają się same

W poprzednim numerze był podany w skróceniu przebieg sensacyjnego procesu kol. Litwina z A. B. C. Sens wyroku tego procesu nie powinien minąć bez dalszych konsekwencyj. Chodzi o to, by naprawdę, zgodnie z oświadczeniem w mowie obrończej mecenasa Pawłowskiego *„Polska nie była dżunglą a ludzie zwierzyną, na którą można polować bezkarnie"*.

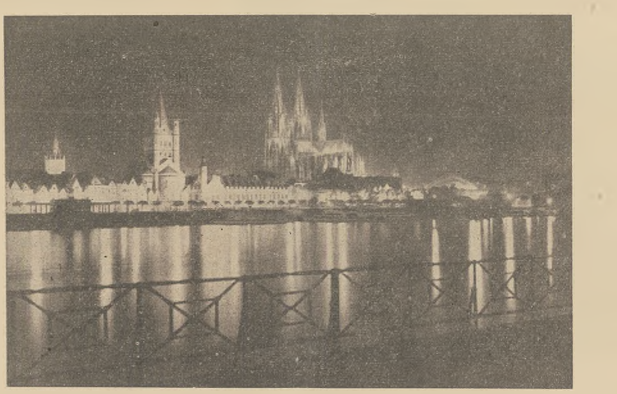
To wrażenie dżungli w ostatnich latach było tak powszechne, że prawdziwą sensację wywołał słynny wyrok wydany w obronie czci ludzkiej.

Sens wychowawczy wyroku winien polegać na tym, że przywrócenie normalnych stosunków w kraju, usunięcie wrażenia dżungli może być dokonane tylko wówczas, gdy ci, którzy pozbawiani są przez takie czy inne korsarskie artykuły czci, będą mogli zdecydowanie upominać się o obronę swej czci będą mieli pewność, że tę obronę uzyskają. Ta wielkoduszność niektórych osób, oskarżonych z powodu pracy w Z. N. P., ta wielkoduszność samej organizacji odsądzanej od czci i wiary, *jest właśnie rozumiana przez korsarzy pióra jako słabość, jako przyznanie się do winy i do zarzucanych przestępstw.*

Nie pierwszy to raz, zarówno w procesie jak i na sali sądowej, naši oskarżyciele twierdzą, że zarzucane przeciw nam oszczerstwa są prawdziwe, gdyż na nie nie reagujemy dostatecznie silnie. A wszak w ostatnich miesiącach było tyle oszczerstw, że gdyby tylko trzecia część z nich została skierowana do sądu i wywołała wyroki skazujące, atmosfera w Polsce byłaby oczyszczona raz na zawsze. *A oczyszczenie atmosfery byłoby w interesie publicznym, byłoby w interesie całego kraju.*

Dlatego też, naszym skromnym zdaniem, na oszczerstwa należy zdecydowanie odpowiadać kierowaniem spraw do sądu, bo wymaga tego wyższy interes publiczny. Nieprawościom prasy reakcyjnej musi być położony kres.

M. J.



Symfonia hormonów

Gdy nasi dzicy przodkowie zjadali serca swych wrogów, aby zdobyć ich odwagę, wojownicy zaś pożerali w tym celu różne organy lwa lub tygrysa, kierowała nimi niezawodna intuicja. Człowiek pierwotny słusznie wyczuwał, że te tajemnicze i potężne siły, które regulują złożone procesy naszego organizmu warunkują sprawność umysłu i ciała, siły, które ujawniają się w porywach miłosnych lub czynach odwagi, muszą mieć jakiś materialny i substancjonalny odpowiednik.

Starożytni Rzymianie zaś wręcz przypisywali jądrom zwierzęcym właściwość przywracania sił młodzieńczych.

Rozwój wiedzy anatomicznej, poznanie zawisłej sieci systemu nerwowego i jego wszechstronnego działania odsunęło w nowszych czasach w zapomnienie te trafne intuicje człowieka pierwotnego.

Tajemnicze torebki gruczołowe, jak tarczyca, grasica lub przysadka mózgowa, leżące na uboczu głównych dróg krwionośnych, oddechowych i przewodu pokarmowego, sprawiły anatomom wiele kłopotu i były długo przedmiotem najbardziej fantastycznych i mylnych przypuszczeń.

Dopiero gdy 31-go maja 1889 roku Brown-Sequrd na posiedzeniu Akademii Francuskiej oświadczył, że dawki wyciągu z gruczołu płciowego męskiego, które sobie samemu wstrzykiwał spowodowały, że poczuł się młodszym i silniejszym, dzień ten stał się dniem narodzin nowej nauki o hormonach. Mimo, że doświadczenia Brown Sequard'a okazało się błędnym, a jego odmłodzenie oparte raczej na autosugestii.

Od tąd na przeciąg lat kilkudziesięciu stała się ta dziedzina bodaj najpłodniejszym i najbardziej rozwijającym się działem biologii.

Dzisiaj wiemy o hormonach już bardzo wiele, znamy często ich skład i budowę chemiczną, ale jest to jeszcze ciągle teren bezustannych badań i wspaniałych odkryć.

Do poznania czynności i roli poszczególnych gruczołów wydzielających pewne substancje t. zw. hormony do krwi, przyczyniła się przede wszystkim patologia — nauka o chorobach. Zauważono, że pewnym

Gospodarowanie cukrem, głównym paliwem naszego motoru mieśniowego jest dysponowane przez chorobom, towarzyszą zmiany w tych właśnie gruczołach. Np. w wypadku choroby Basedowa obserwujemy nadmierny rozwój tarczycy, zaś kretynizmowi t. zn. ogólnej fizycznej i psychicznej jej niedorozwój. Zabiegiem operacyjnym usuwającym część tarczycy umiemy dzisiaj leczyć chorobę Basedowa. Przez podawanie zaś młodemu kretynowi preparatów z tarczycy potrafimy, jak za poruszeniem różdżki czarodziejskiej, przywrócić jego tępej i zwierzęcej twarzy ludzki wyraz, podnieść inteligencję i jakby wskrzesić w nim duszę.

Do naszej krwi wsączają się bezustannie różne substancje hormonalne. Wsączają się one w ilościach niesłychanie drobnych. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu całego roku do pewnych okolic ciała dochodzi zaledwie 0,2 do 0,3 gr. Nikłe te lecz ściśle określone ilości są nieodzowne dla utrzymania w normie zarówno ciała, jak i psychiki. Kształtują one nie tylko wzrost i odbudowę ciała, jego rozliczne funkcje fizjologiczne, ale również temperament, charakter i wolę.

dwa przeciwstawne gruczoły nadnercza i trzustkę. Zaburzenia w ich działaniu pociągają za sobą chorobę cukrową lub inne ciężkie zakłócenia przemiany materii, kończące się nie rzadko śmiercią. Z gruczołów płciowych przechodzą do krwi hormony płciowe żeńskie i męskie. Na przykładzie dojrzewającej młodzieży, u której rozpoczyna się wydzielanie dokrewne tych gruczołów oglądamy potężne ich działanie. Te drobne ilości substancyj hormonalnych wywołują głębokie zmiany cielesne, czyniące z dziecka mężczyznę lub kobietę. One są też jedyną przyczyną tak dobrze znanego wychowawcom i rodzicom przewrotu, który się dokonywuje w psychice młodzieży w wieku dojrzewania.

Naczelną jednak i zupełnie wyjątkową rolę odgrywa w tym zespole wydzielniczym gruczoł zwany przysadką mózgową (Hypphysis), anatomicznie połączony z mózgiem.

W przedniej części przysadki znaleziono hormon wzrostu. Za pomocą wyciągu z tej części udawało się np. u dziewczynki, która od 4-ch lat nie rosła zupełnie, w przeciągu kilku miesięcy uzyskała podwyższenie wzrostu o całe 7 cm. Próby leczenia karłowatego wzrostu u młodzieży były również z powodzeniem dokonywane u nas w Warszawie.

Nadrzędna jednak rola przysadki polega na tym, że wytwarza ona t. zw. hormony „trapowe" to znaczy „kierujące". Jest to cały szereg substancyj, z których każda działa pobudzająco na działalność jakiegoś z gruczołów wydzielania wewnętrznego. Np. hormon tyreotropowy przysadki mózgowej pobudza do wydzielania tarczycę, a hormon gonadotropowy kieruje działalnością gruczołów płciowych i t. d. Są to jakby „nadhormony", hormony hormonów.

W ten sposób przysadka, przez oddziaływanie chemiczne, dyryguje jakby całym zespołem hormonalnym organizmu. Zrozumiałym się staje dlaczego jej zniszczenie powoduje ogólną katastrofę i nieuniknioną śmierć.

Dzięki postępom fizjologii w kilku latach ostatnich, zaczyna zarysowywać się przed nami ogólny schemat działania tego sprężonego zespołu, w którym każdy hormon prowadzi swoją odrębną melodię, a wszystkie razem dają harmonijną grę.

Nie znamy partytury tej doskonałej symfonii życia, nie potrafimy jeszcze nią dyrygować. Umiemy dzisiaj ledwo naprawić pewne grube braki i błędy natury — leczyć chorobę Basedowa lub chorobę cukrową. Kierunek i rozwój badań w tej dziedzinie pozwala nam jednak przypuszczać, że potrafimy może z czasem świadomie kierować grą hormonów w organiźmie człowieka i tą drogą kształtować jego ciało i duszę.

J. H. E.

Niewolnicy kapitału

Rozpanoszona, szerokozada krynolina chudła w oczach w tempie przerażająco szybkiem. Przezorni a dobrze urodzeni panowie, kiwając smutnie ukrytymi pod owczym runem pudrowanych peruk łysinami obserwują z niepokojem nowe zjawisko. Cichną dostojne, napuszone dźwięki menueta, aby niedługo zamilknąć na zawsze. Ale muzykanci grają dalej jeszcze głośniej. Może to ostatni bal. Teraz mówcie szeptem...

Wiek XVIII dogorywa. Kona stary porządek. Męczy się przez 100 lat bezmała i ginie wreszcie śmiercią gwałtowną. Nowa muzyka gra mu na łożu śmierci. Muzyka pracy. Rytmem kołowrotków, warsztatów tkackich, mechanicznych, ludwisarskich drga przyszłość. Nowe źródła zarobku. Nowe tereny wyzysku. Niebieskie, bladoróżowe i białe blankiety akcyj poszukiwane są żarliwie niby relikwie męczenników zmarłych w opinii świętości. Ale męczennicy, których nieznane imiona związane są z tymi kolorowymi papierami żyją jeszcze. Stoją tępo przy warsztatach manufaktur-rękodzielni jeden obok drugiego lub naprzeciw siebie i pracują. Oczy utkwione w warsztat, umysł leniwy, do myślenia nienawykły pracuje ponad siły, mięśnie pęcznieją w nadludzkim wysiłku. To są motory: Motory manufaktur.

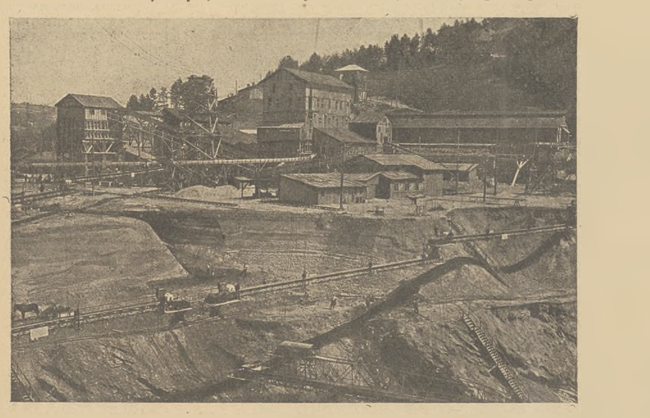
Różne bywają silniki. Odpowiednio do ich wielkości przystosować trzeba rozmiar warsztatu. „Na mniejszych kołowrotach" fabryki le ma z nimi kłopotu. Po pierwsze trzeba wyłapać, następnie oddać... prywatnym przedsiębiorcom do pracy w manufakturach. W Warszawie na Bielanach robotnicy-żebracy warzą bulion, tkają cyc (perkal), wyrabiają obicia papierowe i sukno a niemałej sławy i poważania w kraju zażywa założyciel włókienniczych „fabryk żebrackich" imć pan Rohan. **Żebracy, jak i sierotki z reguły pracują bezpłatnie i przymusowo.** Te dwie kategorie nie stanowią jednak bynajmniej całej warstwy robotniczej okresu manufaktury. **Siły roboczej dostarcza manufakturom w Polsce przede wszystkim wieś w postaci chłopa pańszczyźnianego, sprowadzonego pod przymusem do fabryki.** Istnieje oprócz tego grupa tzw. „fabrykantów" czyli wolnych robotników. Ten właśnie element dominuje w manufakturach Zachodu.

Ale zarówno w przedsiębiorstwach zagranicznych, gdzie czas pracy dochodzi niekiedy do 20 godz. jak w Polsce narzucono robotnikom od początku mordercze tempo pracy. 14 — 16 godzin to przeciętny czas dziennej pracy pod czujnym okiem, nierzadko w bat uzbrojonego, nadzorcy. Nie zadawala to jednak niczym nieograniczonej żądzy wyzysku. W fabryce sukna w Węgrowie: „O godzinie piątej precise początek roboty, trafi się aby jedna lub druga prędzej wstała, później zaś żadnym sposobem" a „do 10-tej wieczór trzeba robotę dobrze kontynuować przy alternativem śpiewaniu lub dynia nawykłe mury kościoła i klasztoru OO. Redemptorystów przy ul. Pieszej w Warszawie napełnili stukotem młotków i brzękiem blachy robotnicy, fabrykujący platery dla pana Cerisy. Trujące wyziewy wokół klasztoru Trynitarzy na Solcu przypominały ludności, że obecnie ma tu siedzibę fabryka wyrobów chemicznych a w cełach i refrektarzu robotnicy przez wiele godzin wdychają stęchliznę murów ze smrodem specyfików pomieszaną.

Ponieważ opuszczenie zakładu w czasie pracy równało się dezercji i surowo było karane a nie wszystkie fabryki posiadały urządzenia umożliwiające załatwianie potrzeb naturalnych robotnikom, **brud w salach warsztatowych przechodzi wszelkie wyobrażenie.** Dowcipny przedsiębiorca krakowski wspominany już ks. Sierakowski, taką więc praktyczną radę daje wypraw iaczom sukna (folusznikom): „Tłustość (z sukna) wyciąga się mydłem, potaszem albo uryną, na którą mieć zawsze naczynie na ustroniu powinien, co czyni i mieyscu ochędostwo.

W regulaminach fabrycznych poczesne miejsce zajmowały kary.

Przedsiębiorcy uważali się za całkowicie uprawnionych do sądzenia robotników. Szafowali więc karami bardzo hojnie, widząc że system ten obok walorów „wychowawczych" przynieść może doraźne korzyści materialne. W tym spostrzeżeniu szukać należy genezy niezwykłego rozpowszechnienia kar



sukienniczej ks. Sierakowskiego w Krakowie „robić mogą dzieci od roku 9 do 18". W drugim krańcu kraju „geniusz, którego puszcze litewskie wydały" sławny Tyzenhauz w fabrykach królewskich na Horodnicy i Łosociance w Grodnie urządza „szkołę" dla dzieci. Przyjaciel i rządca miłościwego króla Stasia, estety i mecenasa sztuki, spędza do Grodna 300 chłopców i 100 dziewcząt tworząc „straszną kolonię niewolników, których pracę wyzyskiwano w dni powszednie, święta zaś przeznaczając na przymusową naukę". (Gąsiorowska). Nie zapomniano również o biednych. Niespodziewanie duch miłości bliźniego ogarnął swym tchnieniem magnatów, bogatych mieszczan i szlachtę — właścicieli manufaktur. Wielkie zakłady perkali pana Paschalisa w Warszawie oparły się wyłącznie na pracy sierot. „Kompania Manufaktur Wełnianych" (zał. w 1766 r.) z prezesem samym „panem Andrzejem" Zamojskim na czele bynajmniej sierotkami nie gardziła jak i wiele innych zakładów. Być może, że **przyczyną tak wielkiego ożywienia akcji charytatywnej był fakt, że sieroty nie otrzymywały żadnego za pracę swoją wynagrodzenia**

Po sierotach kolej przyszła na żebraków. Włóczyły się po kraju całe oddziały uciekinierów z pańszczyzny, chłopów bez ziemi, przeróżnych włóczęgów trudniące się żebractwem. „Komisja Policji" wie skursu przystojnego". Potem był „czas wolny". Prządki, za przędzę, jaką zdążyły wyrobić w swych mieszkaniach w ciągu czasu wolnego otrzymywały po 3 gr. więcej za funt. Tak więc po 17 godzinach pracy fabrycznej (z trzema godzinnymi przerwami na posiłek) zmuszano je do dodatkowego wysiłku. Wysiłek ludzki ma jednak to do siebie, że jest ograniczony. Robotnicy manufaktur szybko stają u kresu sił. Zakłady, w których pracują dzieci zwiększają produkcję przemysłową i produkję aniołków jednocześnie. Dorośli robotnicy i robotnice kończą swe męczeńskie żywoty nie dochodząc lat 30.

Do stanu tego przyczyniają się walnie higieniczne warunki pracy. Nowe budynki fabryczne budowane są na wzór koszar lub fortec otaczanych niekiedy, jak np. w manufakturze Bordeaux i Tourbeville, rowem i fosą. Ale najczęściej właściciel nie pozwala sobie na luksus budowania nowego gmachu. Zajmuje się stare śpichlerze, domy slużbowe, opuszczone koszary. Sięgnięto nawet po kościoły i klasztory. W ciemnych, sklepionych nawach kościoła św. Jerzego na Starem Mieście bracia Evansowie ustawili warsztaty swej fabryki maszyn rolniczych. Żelazo dla tego zakładu odlewano między grobami okolicznego cmentarza, na którym chowano straconych. Duch interesu i wyzysku nie boi się duchów zmarłych. Wilgotne, do ciszy i skupiepieniężnych w regulaminach naszych manufaktur. „Prządka, która grubo przędzie" w fabryce Sierakowskiego" nie tylko płatną być nie powinna ale ma być karana, gdy nie podług woli i potrzeby magistra przędzie. „Tenże przedsiębiorca ustanawia tabelę kar na przestępujących reguły dobrej roboty czeladników". Czeladnik, który w przewiązywaniu osnowy nie chybi płaci 6 zł., od nierównego sukna 6 zł., od skazy 6 zł. Pieniądze te wkładać ma do „karbony". Z „karbony" wędrując do kieszeni właściciela, reparującego w ten sposób nadszarpnięty defraudacjami dyrektorów (Like) budżet. „Któryby zaś brzydko robił, a nie masz na czym patrzyć" to znaczy, że nie ma już nic takiego, co można by mu było zabrać, to oczywiście... „więzieniem ma być karany". Karę więzienia stosuje się wyjątkowo t. zn. wtedy, gdy robotnik doszczętnie ograbiony nie ma już nic do oddania prócz życia i wolności.

Wolność: Oto dobro najcenniejsze, które wydziera się robotnikowi na ostatku może w przeczuciu, że będzie bronione najzacieklej. Już manufaktury francuskie ograniczają wolność pracujących. Pomijając kary cielesne i więzienie za nieprzyjście do pracy na czas, zabrania się np. w manufakturze Saint-Gobain oddalać więcej niż milę od miejsca pracy. Nawet podczas świąt nie jest robotnik swobodny. Nie wolno mu np. opuszczać mieszkania po godz. 9-tej. Te i tym podobne ograniczenia były szczególnie uciążliwe dla „wolnych" robotników. Ale myliłby się ktoś sądząc, że ograniczenie wolności osobistej robotnika w Polsce nie wpływały na stosunek szerokich mas do manufaktur i nie poruszyły robotników - chłopów pańszczyźnianych **Pańszczyzna fabryczna stokroć gorszą wydawała się chłopom niż pańszczyzna na roli.** I stokroć gorszą była. Dlatego manufaktury polskie nie mogą znaleźć dobrowolnych kandydatów na robotników, a jedna z fabryk krakowskich daje projekt aby: „skasować zwyczaj roznoszenia po mieście żórków, ciastek, bułek, owoców przez próżniaków chłopców i dziewczęta... bo te czynią krzywdę Fabryce, bo prządek", które przenoszą wolne i głodne życie sprzedawcy ulicznego nad sytą niewolą fabryczną „w pracy utrzymać nie można..."

Wolność! Przed tą przeszkodą zatrzymuje się w pędzie rozhukany zmu. Robotnicy krajowi nie bez wpływu cudzoziemskich specjalistów raz w tej, to znów w innej manufakturze demonstrować poczynają niezadowolenie z warunków pracy i bytu. Już wtedy poraz pierwszy w Polsce pada grozą na magnatów - przemysłowców słowo „rozruch", „rozruch czeladników". Już wtedy ks. Sierakowski przemysłowiec krakowski, wielkim głosem woła o policję, argumentując swe żądanie w sposób, którego-by dzisiaj nie powstydził się przedstawiciel „Lewiatana": „Do Rządu Krajowego należy" woła „ażeby zawsze Straż Publiczna to iest Warta Żołnierska była przy fabryce konieczne, gdyż to iest Dzieło Publicznej usługi, Dobra powszechnego, to zaś nie tylko dla powagi Rządu i fabryki, ale dla tysiącznych wypadków, dla uchylenia przeszkód w robocie, dla osób w opiece Rządowey fabrykę składających bezpieczeństwa, dla utrzymania porządku dla utrzymania wszystkiego ludu w subordynacji i posłuszeństwie".

Jak śmiesznie wygląda księdzhrabia w swej tchórzowskiej alteracji. Czyżby naprawdę sądził, że wystarczy Straż Publiczną postawić, aby zabić w ludzie najgoretsze dążenie do wolności?

A może przeczuwał, że dążenie to będzie iskrą, która w perspektywie lat roznieci płomień walki robotniczej — łopocący dumnie po wsze czasy sztandar wolności!

M. L.

Przegląd wydawnictw

Szmurłowa Grażyna adw. przy współpracy Haliny Siemieńskiej i Haliny Alchinowicz. Kobieta w prawie publicznym i prywatnym, zbiór przepisów obowiązujących w Polsce. Wyd. Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet 8 s. 40.

Mała 40 stronicowa książeczka, a zawiera tak ciekawe materiały, że jest prawdziwą rewelacją dla czytelniczek. Ogół kobiet polskich uważa, że gdzie jak gdzie, ale w Polsce kobieta ma te same prawa co mężczyzna. Co prawda na kierowniczych stanowiskach zarówno w biurach, jak i wszystkich warsztatach pracy dominują mężczyźni, ale... może nie było odpowiednich kobiet z kwalifikacjami, może to wina samych kobiet, prawo jest pod tym względem sprawiedliwe.

— A ustawa o celibacie nauczycielek na Śląsku?

— No tak, to wyjątek.

Tymczasem po przeczytaniu książki otwierają się oczy kobiecie.

Okazuje się, że takich wyjątków jest więcej, że jest tyle najprzeróżniejszych ograniczeń, które krępują normalną pracę kobiety. Ot chociażby taka drobna napozór rzecz, równouprawnienie młodzieży męskiej i żeńskiej do kształcenia się. Równouprawnienie na papierze istnieje, w rzeczywistości jednak w wielu specjalnościach brak jest zawodowych szkół dla kobiet. Później do pewnych zawodów kobietom brak kwalifikacyj.

Autorki książeczki zwracają się z serdecznym apelem do czytelniczek „o przeprowadzenie dyskusji w poruszonych sprawach i o nadesłanie nam jej wyników".

Po otrzymaniu wszelkich uwag i uzupełnień Sekcja prawna Wydziału Spraw Kobiecych Z. P. O. K. będzie mogła prowadzić dalsze starania zmierzające do całkowitego równouprawnienia płci.

Sądzimy, że powyższa książeczka zainteresuje nasze czytelniczki.

Greb Kazimierz. Ilustracja z prasy szkolnej wraz z Katalogiem. Wydawnictwo Z. N. P. Warszawa (Smulikowskiego 4) 1937. 8 str. 43. Książeczkę powyższą wysyła Z. N. P. bezpłatnie.

Jest to książeczka szczególnie cenna dla nauczycieli i dla działaczy oświatowych, którzy prowadzą — kształcenie, czy dokształcenie dorosłych. Kazimierz Greb omawia dydaktyczne znaczenie ilustracyj, jako pomoc naukową w nauczaniu młodzieży języka polskiego, historii, przyrody i geografii w zajęciach praktycznych i t. p. Poza omówieniem ogólnym autor daje dwa przykłady lekcji prowadzonej z zastosowaniem Ilustracji Szkolnej. Pierwsze lekcje w kl. V z historii jako pomoc reprodukcje obrazu Matejki „Hołd Pruski Nr. 627". Druga lekcja w klasie IV opowiadanie na tle obrazu p. t. „Usłużny Jaś" Nr. 560 i „Chrońmy drzewa" Nr. 577.

Ciekawe również są uwagi autora na temat „Ilustracji Szkolnej", a środowiska domowego ucznia. Kazimierz Greb twierdzi, że „szerzenie pewnego hołdu dla dobrej ilustracji artystycznej w szkole, przyczynia się również pośrednio do wyrugowania ze środowiska domowego ucznia, tandety zdobniczej, w postaci licznych oleodruków i innej lichoty ilustracyjnej z wydawnictw brukowych".

Tak więc Ilustracja Szkolna może mieć także znaczenie jako ozdoba szarych i monotonnych mieszkań robotniczych.

Na końcu książki znajduje się szczegółowy katalog „Ilustracji Szkolnej" stanowiący pokaźny dorobek 782 obrazów.

W katalogu jest uwzględniony podział obrazów w zależności od poziomu (klasy) i poszczególnych przedmiotów nauczania. **M. W.**

Halina Górska. Ślepe tory. Powieść. Warszawa. Str. 247. Tow. Wydawnicze „Rój".

Nowa książka znanej pisarki Haliny Górskiej jest pierwszą częścią z zamierzonej i będącej w opracowaniu trylogii "Barak płonie". Dotychczasowe publikacje Górskiej dla młodzieży jak „Nad czarną wodą" lub „Druga brama" świadczą o nieprzeciętnej zdolności obserwacyjnej autorki. Ostatnie wydane „Ślepe tory" są przede wszystkim przeznaczone dla nauczycielstwa i wychowawców. Nie jest to właściwie powieść, gdyż materiał zaczerpnięty został z dokumentów społecznych istniejącej we Lwowie przed kilku laty instytucji opieki nad dzieckiem proletariatu, znanej pod nazwą „Akcji Radio Dzieciom" albo „Akcji Błękitnych". Członkowie tej instytucji, rekrutujący się przeważnie z pośród młodzieży akademickiej i młodej inteligencji, roztaczali opiekę nad 1000 dzieci w 450 bezrobotnych rodzinach.

Książka Górskiej przypomina raczej tak dziś rozpowszechniony rodzaj reportażu z życia rodzin bezrobotnych, zamieszkałych w domu przy ul. Dekerta we Lwowie. Mieszkania tych bezrobotnych to przerobione piwnice, gdzie „podłogi zgniłe od wilgoci, a na ścianach grzyb". We wszystkich mieszkają bezrobotni pozbawieni wszelkich zasiłków, jedynym niemal środkiem utrzymania są dorywcze posługi, pranie i podnajmowanie kątów. W tych suchych, drobiazgowych opisach szczególnie niepokojący jest los dzieci, które często nie mogą chodzić do szkoły z powodu braku obuwia i odzieży. Obrazy z życia dzieci skreślone przez autorkę odznaczają się swym ponurym realizmem i są cennym źródłem do poznania warunków mieszkaniowych, urągających najprymitywniejszym zasadom higieny. **M. S.**

Wszystko dla wojny...

Gdy biali przybysze z Europy dwieście lat temu przyglądali się z zainteresowaniem, jak indianie południowo-amerykańscy zabawiali się piłkami, odskakującymi od ziemi, „jak żywe", nie domyślali się chyba, że są wielkimi odkrywcami i, że *świat będzie kiedyś cenił na równi ze złotem materiał* z którego indianie przygotowywali sobie te elastyczne zabawki.

Piłki indyjskie były bowiem zrobione z kauczuku i z osuszonego uwędzonego w dymie soku mlecznego drzewa zwanego Havea. Kauczo znaczy po indyjsku — „płynne drzewo".

Długo musiał czekać kauczuk na swe właściwe zastosowanie. W XVIIIym wieku używano go w Anglii jedynie do wyrobu płaszczy nie przemakalnych. Dopiero w 1840-ym rokuGoodylear wpadł na pomysł nasycania kauczuku siarką, czyli *wulkanizację*. Tą drogą uzyskano najrozmaitsze i bardzo pożyteczne materiały od *miękkiej i elastycznej gumy* do *twardego ebonitu*.

Odtąd powiększa się co raz bardziej zakres zastosowania kauczuku, a z chwilą powstania przemysłu automobilowego, a później lotniczego, staje się on jednym z podstawowych i najbardziej poszukiwanych surowców na rynkach świa towych.

Kauczuk jest zawarty w soku mlecznym około 100 gatunków znanych roślin. Są wśród nich zioła i okazałe drzewa dochodzące do 30 m. wysokości. Praktycznie jednak, jak dotychczas, cennego surowca dostarcza nam tylko Hevea Brazylijska, drzewo, którego ojczyzną jest wilgotne i gorące dorzecze Amazonki.

1873 roku angielscy przyrodnicy Hooker i Wickhan przewieźli Heveę do Anglii i zasadzili w ogrodzie botanicznym w Kew pod Londynem, hodując ją w cieplarni. Po uzyskaniu 2000 drzewek, przewieziono je na Cejlon. Hevea świetnie się zaaklimatyzowała w swej nowej, azjatyckiej ojczyźnie.

Wkrótce powstały ogromne plantacje drzew kauczukowych na Cejlonie, w Indiach Angielskich i Holenderskich, na półwyspie Malokka — wszystkie wywodzące się z drzewka przewiezionego z nad Amazonki do Londynu.

Palma pierwszeństwa została ostatecznie odebrana Brazylii. W 1928 roku dostarczyły kauczuku

Półwysep Malokka	260 tys. tonn.
Indie Holend.	240 tys. tonn.
Cejlon	58 tys. tonn
Brazylia	28 tys. tonn

Wzrost produkcji kauczuku jest rzeczywiście imponujący, w 1910 roku wynosiła ona 11 tys. tonn, w 1920 — 217, w 1929 — 700, w 1935 już 1 milion 80 tys. tonn.

Co jest jednak ciekawe — to niebywały wzrost zapotrzebowania na ten surowiec w ostatnich kilku latach, od 1932 roku począwszy. Wzrost, za którym mimo wszystko, produkcja nadążyć nie może.

Wyrazem tego jest ruch cen, które, od najniższego poziomu w 1932 r. — 70 gr za kg, podskoczyły do 2 zł z *wyraźną, dalszą tendencją zwyżkową*.

Fakt ten nie może być tłumaczony wyłącznie poprawą koniunktury gospodarczej. *Gwałtowny wzrost zapotrzebowania na kauczuk pozostaje w niewątpliwym związku z gorączkowymi zbrojeniami na całym świecie.* Tu też należy szukać przyczyny wysiłków zmierzających do uniezależnienia się od importowanego kauczuku. Na normalny dowóz tego egzotycznego surowca w czasie wojny i blokady liczyć absolutnie nie można. Dowiodła tego zresztą wojna światowa. Również przetwarzanie i „odświeżanie", t. zw. regeneracja starej gumy i odpadków, chociaż stosowana obecnie na szczególnie wielką skalę w Stanach Zjednoczonych, nie może w tym względzie być rozwiązaniem sprawy.

Dążenia do samowystarczalności w dziedzinie kauczuku idą przede wszystkim w kierunku otrzymania produktu syntetycznego, sztucznego, wytworzonego z surowców, które są pod ręką i nie muszą być sprowadzone z daleka. Produkt ten, jak się okazało, nie musi być w swej budowie chemicznej i własnościach identyczny z naturalnym. Może być zresztą od niego nawet lepszy.

Już podczas wojny światowej Niemcy, odcięte blokadą od świata, produkowały t. zw. „Kreigskautschuk", który jednak, jak wiele innych ersatz'ów odznaczał się wyjątkową lichotą. W ostatnich latach Trzecia Rzesza podięła gorączkową pracę dookoła stworzenia w Niemczech na wielką skalę zakrojoną *produkcję syntetycznego kauczuku*. Zabiegi te były przeprowadzone w ścisłej tajemnicy, a ukazanie się na wystawie w lutym 1936 r. opon ze sztucznego kauczuku, zwanego „Buna", było poniekąd niespodzianką. Materiałami wyjściowymi w tej produkcji są wapno palone i węgiel. Poprzez karbid i acetylen dochodzi się do produktu zwanego butadeinem. Dalsze jego jego przeprowadzenie w kauczuk, t. zw. *polimeryzacja, jest procesem chemicznym niezwykle subtelnym* i trudnym, gdzie dobór odpowiedniego ciśnienia, temperatury i aktywatorów chemicznych decyduje o wszystkim. Tu też leży tajemnica produkcji, nad którą pracował przez wiele lat sztab największego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie.

Rząd niemiecki przywiązuje wielką wagę do produkcji „buna". Hitler dwukrotnie w swoich mowach rozwodził się nad jego zaletami i wskazywał na ten sukces, jako na dowód tężyzny ustroju Rzeszy.

Rzeczywiście *sukces wydaje się być wielkim*. 40 samochodów wojskowych na oponach „Buna" przebywało przez całe miesiące, 600 km dziennie, na szczególnie trudnych drogach i wykazało mniejsze zużycie kauczuku sztucznego.

W głośno zapowiadanym planie czteroletnim Niemcy przewidują zupełne uniezależnienie się od importu surowca zagranicznego. Obecnie „Buna" jest bardzo droga (ok. 5 marek za kg) mimo, że państwo pokrywa fabrykom 20% (!) kosztów produkcji.

Drugim krajem, który produkuje obecnie kauczuk sztuczny w skali przemysłowej, jest ZSRR. Produktem wyjściowym jest w Rosji *spirytus*, który nie musi być przy tym specjalnie czysty, co znacznie obniża koszty produkcji. Z 6,3 litra spirytusu otrzymuje się 1 kg kauczuku, kalkuluje się on 60-80% drożej od naturalnego. Produkcja sowiecka jest więc *znacznie tańsza od niemieckiej* mimo, że produkt pod względem jakości niemieckiemu nie ustępuje. Przedsięwzięta wyprawa samochodowa na oponach z kauczuku sowieckiego z Moskwy do Azji Środkowej, po zupełnych bezdrożach, wykazała bezsprzeczną jego wyższość pod wieloma względami nad kauczukiem roślinnym.

W *Stanach Zjednoczonych również produkuje się sztuczny kauczuk w skali fabrycznej.* Ze względu na jego wybitne i cenne właściwości *wypiera on nawet na wolnym rynku amerykańskim tańszy kauczuk naturalny.* Znalazł on, ze względu na swą odporność na działanie chemikaliów, zastosowanie do walców drukarskich, węży przeprowadzających ropę naftową, do powłok balonowych i t. d.

Produkcja syntetycznego kauczuku jest więc, jak widzimy nie tylko skutkiem dążeń autarkicznych państw europejskich, żyjących w atmosferze zbrojeń i obaw wojennych — ma ona, jak to widać na przykładzie amerykańskim, *swoje techniczne uzasadnienie w wyższej jakości produktu sztucznego.*

J. H. E.

Na niwie spółdzielczej

Wyrobienie książeczki wkładkowej — to wazny moment, nie tylko ze względu na sam fakt posiadania pieniędzv zaoszczędzonych, ale także ze względu na to, że przez wybór instytucji, w której wyrabiamy sobie książeczkę, dajemy dowód własnej orientacji społecznej. Bowiem, kto rozumie znaczenie lokatv, ten nie składa swych oszczędności byle gdzie, bo wie, że pieniądz złożony do banku ,czy kasv, pracuje na rzecz tego banku i tej kasy — przynosi mu procenty. Wobec tego wkładca popiera jednostki, czv grupv ludzi, stojących za ta instvtucja. Wychodząc z tego załozenia, człowiek pracy powinien składać swe oszczędności jedynie w Banku „Społem", tutaj bowiem pracują one dla gospodarki społecznej, a nie dla zysku jednostek. Bank „Społem" lokuje powierzone mu fundusze w gospodarce spółdzielczej, w której pomyślnvm rozwoju zainteresowany jest każdy człowiek pracy.

Ofensywa świata pracy

Na terenie całej Polski, we wszystkich miastach, w większych skupieniach urzędniczych, odbywają się zebrania pracowników państw., samorządowych i prywatnych. Pracownicy ci, zrzeszeni w swoich organizacjach zawodowych wchodzących w skład Centralnej Komisji Porozumiewawczej, po utworzeniu wojewódzkich Rad Pracowniczych i miejscowych Komisji Porozumiewawczych, odbywają zebrania z udziałem wszystkich swoich członków i przedstawicieli władz miejscowych. Tematem tych zebrań jest wspólna deklaracja pracownicza, będąca programem świata pracy, oraz przebieg i uchwały Kongresu Pracowniczego odbytego w dniu 16 i 17 stycznia w Warszawie. Wynikiem tych obrad są liczne rezolucje przesyłane na ręce najwyższych władz państwowych, Centralnej Komisji Porozumiewawczej oraz ogłaszane licznie w prasie dla zapoznania jak najszerszego ogółu z zapatrywaniami, dążeniami i potrzebami świata pracy.

Pracownik chce nie tylko codzienną swą pracą dźwigać nadal Polskę wzwyż, ale chce również stanowić o losach i potędze Polski i być za to współodpowiedzialnym. Chce stać na straży sprawiedliwości społecznej i chce wyrobić poszanowanie tak dla pracy samej, jak i pełniącego ją. To poszanowanie i sprawiedliwość widzi świat pracy przede wszystkim w stworzeniu mu materialnej egzystencji, tak bardzo dziś dla niego nędznej. W tym duchu wyraźnie i otwarcie wypowiada się dziś pracownik.

Dla zilustrowania syntetycznych wyników obrad świata pracy i dla poparcia powyższych wywodów wystarczy przytoczyć tylko dwie rezolucje: członków Wojewódzkiej Rady Pracowniczej w Poznaniu oraz Miejscowej Komisji Porozumiewawczej w Inowrocławiu.

„Zgromadzeni na ogólnym zebraniu pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych w dniu 18.II.1938 r. w Poznaniu, po przyjęciu do wiadomości referatów, uchwał Kongresu Pracowniczego w Warszawie, zważywszy że:

1. ogół pracowników znalazł się w sytuacji materialnej, uniemożliwiającej mu normalne bytowanie wskutek wzrostu cen, za którymi nie zdążają płace pracowników,

2. niskie zarobki warstw pracujących powodują zmniejszanie się siły nabywczej i w konsekwencji przyczyniają się do hamowania poprawy na rynku konsumcyjnym, co niekorzystnie odbija się na ogólnym rozwoju gospodarczym,

3. odpowiednie udotowanie warstw pracowniczych w wyniku polepszyć może ożywienie gospodarcze i przyspieszyć oraz zwiększyć rozwój gospodarstwa narodowego, a co za tym idzie zwiększyć dochód społeczny i bogactwo Państwa, — uchwalają:

podtrzymać i popierać żądania, wysunięte w sprawach zawodowych przez Kongres w Warszawie w dnia 16 i 17 I.38 r. jako tezy, dążące do poprawy ich bytu materialnego i stanowiska społecznego".

Miejscowa Komisja Porozumiewawcza związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych w Inowrocławiu, na odbytym ogólnym zebraniu swych członków w dniu 25 lutego 1938 r., przesyła na ręce Panów: Premiera Rządu, Ministra Skarbu, Marszałka Senatu i Sejmu, Senatorów województwa poznańskiego i Posłów miejscowego okręgu wyborczego następujące powzięte uchwały:

1. Miejscowe związki zawodowe, wchodzące w skład Komisji Porozumiewawczej, popierają całkowicie wszystkie uchwały Kongresu Pracowniczego odbytego w Warszawie w dniu 16 i 17 stycznia 1938 r. i oczekują zrealizowania ich.

2. W szczególności pracownicy państwowi i samorządowi wnoszą pilną prośbę:

a) o całkowite i niezwłoczne zniesienie podatku specjalnego, pobieranego od uposażeń służbowych;

b) o zmianę ustawy uposażeniowej;

c) o przyznanie stałego dodatku uzdrowiskowego wszystkim pracownikom zatrudnionym w Inowrocławiu.

Zreformowane w roku 1934 uposażenie służbowe, niesprawiedliwe w swej rozpiętości, wpłynęło, dla będących w niższych i średnich grupach uposażeniowych, na całkowite zubożenie materialne. Dodatkowe obciążenia tak wielkim podatkiem specjalnym, w stosunku do tak niskich poborów i przez okres tak długiego czasu, spowodowało, że pracownicy państwowi nie mogą udźwignąć ciężaru włożonego na ich barki. Podatkiem specjalnym nie były obciążone wszystkie warstwy społeczne. A przecież wedle słów p. Ministra Skarbu, podatek specjalny miał być zniesiony z chwilą osiągnięcia równowagi budżetowej.

Zmiana ustawy uposażeniowej w kierunku poprawienia bytu materialnego „dołom" i ponownego wprowadzenia odjętych dodatków rodzinnych w tej wysokości w jakiej były, przyczyniłaby się do złagodzenia położenia materialnego „szarego człowieka" w służbie państwowej.

W nadwyraz trudnych warunkach materialnych są pracownicy Inowrocławia, miasta uzdrowiskowego, w którym czynsze za mieszkania oraz ogólne koszty utrzymania są droższe niż w innych miejscowościach. Wchodzi tu również w rachubę intensywność i ilość pracy. Mianowicie: do Inowrocławia przybywa rocznie do 7 tysięcy kuracjuszy, co powoduje powstawanie około 200 przedsiębiorstw sezonowych. W konsekwencji tego pracownicy różnych urzędów są obarczeni godzinami nadliczbowymi bez wynagrodzenia i często nie mogą wykorzystać urlopów w okresie letnim.

Zebrani, w najlepszej wierze w słuszność swoich postulatów, powołują się na słowa P. Premiera Gen. Sławoj - Składkowskiego, wygłoszone na Kongresie pracowniczym w Warszawie:

„Tylko rząd krótkowzroczny, tylko rząd, który kurczowo trzyma się władzy dla samego siebie, chciałby mieć urzędnika zahukanego, zbiedzonego i bojącego się wszystkiego. Rząd, który pracuje dla przyszłości Polski a nie dla siebie, powinien popierać urzędnika, który zna swoje obowiązki, ale zna również swoje prawa."

J. D.

Najlepszy odbiór— najciekawsze audycje

Od dn. 13.III do dn. 19.III.1938.

w ważniejszych wyjątkach.

Niedziela — dn. 13.III.

13.10 „Jamioł" — nowela Henryka Sienkiewicza.
14.45 Audycja dla wsi,
15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci,
16.05 Koncert kameralny.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie,
19.00 Teatr wyobraźni: „Turniej w Perpignano" — reportaż imaginacyjny,
19.35 Słynni wirtuozi (XIV audycja),
21.15 „Precz z kobietami" — wesoła audycja
22.00 „Opowieść o Bethovenie" (IV audycja) — „Nieśmiertelna kochanka",

Poniedziałek — dn. 14.III.

11.15 Audycja dla szkół,
16.15 Muzyka rozrywkowa w wyk. orkiestry mandolinistów,
17.00 „Wpływ odkryć i wynalazków" — odczyt,
17.15 Recital fortepianowy Sari Hir,
18.35 Audycja dla wsi,
19.30 Dyskutujmy: „*Czy organizacje kobiece mają rację bytu*",
20.00 Koncert rozrywkowy,
22.00 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Wtorek — dn. 15.III.

11.15 Audycja dla szkół,
16.20 Koncert orkiestry Straży Więziennej,
18.35 Audycja dla wsi,
19.00 „Przy stoliku literacki" — gawęda młodych pisarzy,
19.30 „Polska twórczość chóralna",
21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich"— Apolinary Szolut,
21.45 Melodie taneczne w wyk. Małej Orkiestry P. R

Środa — dn. 16.III.

11.15 Audycja dla szkół,
11.40 Mendelssohn: fragmenty z muzyki do „Snu nocy letniej",
15.45 „Chwila pytań" — pogadanka dla dzieci starszych,
17.00 „Walka państwa z lotnictwem nieprzyjacielskim" — odczyt,
17.15 Sonaty na wiolonczelę i fortepian — koncert z Torunia,
18.35 Audycja dla wsi,
19.00 „Operacja" — scena z powieści Rogera Martin du Gard,
19.20 Nastrojowe piosenki wykona Vera Gran,
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Haliny Sembrat,
21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — „Urok prymitywu" — kwadrans poetycki,
22.00 Popularna muzyka operowa,

Czwartek — dn. 17.III.

11.15 „Marsze i piosenki żołnierskie" — poranek dla młodzieży,
15.45 „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży,
16.15 Muzyka dwufortepianowa,
17.00 Wiedza i książka: Nowe publikacje o współczesnych prądach filozoficznych" — odczyt,
18.35 Audycja dla młodziży wiejskiej,
19.00 „Lawina" — słuchowisko Rafała Malczewskiego,
21.00 Koncert europejski z Irlandii,
22.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Józefa Czechowicza,
22.15 Pieśni włoskie z końca XVI stulecia — koncert.

Piątek — dn. 18.III.

11.15 Audycja dla szkół,
15.45 „Od szybki z okna do szklanych domów — pogadanka,
17.00 „Zwiedzajmy ośrodki zdrowia" — felieton,
17.15 Nasze pieśni — w wyk. Heleny Zboińskiej - Ruszkowskiej,
18.35 Audycja dla wsi,
19.00 Komedie A. Fredry, wieczór VI „Pan Goldhab",
20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej .

Sobota — dn. 19.III.

11.15 Audycja dla szkół,
15.45 Teatr Wyobraźni „O kocie, który chodził własnymi drogami" — słuchowisko dla dzieci w/g R. Kiplinga,
17.00 Fragment ze wspomnień Artura Śliwińskiego o Józefie Piłsudskim,
17.15 „Od Aten do Bayreuth" — audycja VII,
18.35 Audycja dla wsi,
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą,
19.50 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu,
20.00 „Z naszej winy" — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.,
22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej.

PRZEKRÓJ TYGODNIA

Na marginesie ataków pewnego odłamu prasy na „Przodownicę", red. M. Niedziałkowski w ten sposób komentuje na łamach „Robotnika" dziwaczne wiadomości prasy „narodowej".

Z „lekkiej ręki" p. Cata - Mackiewicza ze „Słowa" Wileńskiego cała prasa odłamów wszelkich reakcji polskiej zostawiła narazie w spokoju Związek aNuczycielstwa Polskiego i skierowała cały swój ból i cały swój gniew przeciwko... „Przodownicy".

Co to jest „Przodownica" i „czyim interesom się wysługuje" — według... „elegnackiego" sformułowania redakcji „Czasu"?

„Przodownica" — to czasopismo Kół Gospodyń Wiejskich. Bóg mi świadkiem: nigdy dotychczas niesłyszałem, by Koła Gospodyń Wiejskich należały do „folksfrontu". Aliści — zdaniem „Słowa", „Czasu" itd. tak właśnie, a nie inaczej wychodzi.

„Przodownica" zamieściła, mianowicie, artykuł, w którym stwierdziła:

1) że Włosi i Niemcy wspomagają faszystów hiszpańskich, dowodzonych przez gen. Franco;

2) że „faszyści hiszpańscy, ściągający do kraju przeciwko Rządowi wojska włoskie i niemieckie, przypominają naszą kiedyś Targowicę";

3) że cała sytuacja międzynarodowa (problem Hiszpanii, problem Chin, groźby pod adresem Austrii i Czechosłowacji) wskazuje na „nienasycone apetyty państw i grup faszystowskich".

Tak postawiła sprawę „Przodownica"... No więc co? Przecie

TO JEST PRAWDA.

Wszyscy o tym wiemy. I my — socjaliści, i ludowcy, i obóz legionowy, i — śmiem przypuścić — nasze M. S. Z... O co tedy chodzi? Panie redaktorki „Przodownicy" napisały to samo, co napisałaby każda patriotka polska. Bo proszę zważyć:

1) czy gen. Franco i jego przyjaciele zaliczają siebie do składu ruchu faszystowskiego? Oczywiście — tak!; sam gen. Franco mówił o tym publicznie z dziesięć razy; gen. Queppo de Llano mówi o tym codziennie prawie z rozgłośni radiowej w Sewilli; „Falanga" nosi odznaki faszystowskie... Więc dlaczego akurat „Przodownica" miała zadawać kłam deklaracjom generałów hiszpańskich?...

2) czy Włosi i Niemcy wspomagają czynnie faszystów hiszpańskich? Oczywiście — tak! Niechże p.p. redaktorzy „Słowa" i „Czasu" przestudiują depesze niezliczone, zamieszczane na szpaltach własnych.

3) Czy taki proceder „patriotyczny" przypomina Targowicę? Oczywiście — tak! Odsyłam do dzieł historycznych o Powstaniu Kościuszkowskim.

4) Czy „Przodownica" popełniła jakiś błąd, pisząc o Abisynii, o Chinach i t. d. Oczywiście, nie popełniła żadnego błędu. Tak to jest, jak napisała „Przodownica". Wszyscy o tym wiemy...

Więc o co chodzi?

Dlaczego, jak piszę „Czas, redakcja „Przodownicy" popełniła „występ niesłychany"?

Nie rozumiem...

Wszak prasa polska nie ma obowiązku być „agenturą" biur propagandy Berlina, Rzymu i gen. Franco...

Nieprawdaż?

Zasada prawa rzymskiego brzmi: „Sędzia musi być bezstronny a sprawiedliwy".

Mamy w stolicy sędziego śledczego do spraw politycznych, przede wszystkim t. zw. komunistycznych, — p. sędziego Kleinerta. Jak mnie informowano z kół sądowych, p. sędzia Kleinert jest prawdziwym „fachowcem", gdy ktoś jest oskarżony o komunizm, czy też o „komunizowanie".

To też ze zdziwieniem największym przeczytałem w prasie „narodowej" informacje, że p. sędzia Kleinert występuje zarazem w roli dygnitarza ze słynnego „Instytutu do badania naukowego komunizmu" (nie jestem pewien, czy powtarzam nazwę dokładnie; w każdym bądź razie — coś w tym rodzaju. Przypadkowo czytałem kilka publikacyj tego „Instytutu". Gdybym je wziął dosłownie, to bym musiał zaliczyć 95% ludności Polski do kategorii „komunizantów". Nawet siebie samego, i nawet paru conajmniej ministrów aktualnych, — daję słowo!

Pomyślałem po przeczytaniu „no, psychoza! Kwestia psychiatrów, nie kwestia polityków". I machnąłem ręką. Dowiaduje się teraz, że „bojowy" sędzia śledczy do spraw odnośnych ma być rzekomo współkierownikiem onego „Instytutu".

To chyba nieporozumienie? Należałoby „prostować dziwaczne wiadomości prasy „narodowej"...

Do Czytelników

CZYTELNIKÓW KURIERA PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY ZA M-CE STYCZEŃ I LUTY ORAZ WPŁATĘ ZA MARZEC.

TYM, KTÓRZY DO DNIA 20 MARCA NIE WNIOSĄ ZALEGŁEJ PRENUMERATY PRZERWIEMY WYSYŁKĘ PISMA.

Repertuar teatrów

TEATR WIELKI — OPERA.

Piątek 11.3. *„Ptasznik z Tyrolu"* z Karwowską, Kostrzewską, Terenkoczy, Przygodzką, Granowskim, Bolko Peteckim, Zniczem i Haliczem.

Sobota 12.3. *„Carmen"* z Hupertową, Gruszczyńskim, Mossakowskim, Kostrzewską.

Niedziela 13.3. godz. 12. — przedstawienie dla dzieci *„Wyprawa na księżyc"*, godz. 3.30 *„Straszny Dwór"* z Karwowską, Skórewiczową, Platówną, Wejsisem, Dolnickim, Poredą, Granowskim, Zniczem, Bolko.
godz. 8 *„Pan Twardowski"*.

Poniedziałek 14.3 teatr nieczynny.

Wtorek 15.3. *„Poławiacze Pereł"* z Karwowską, Popławskim, Mossakowskim, Poredą.

Środa 16.3. *„Aida"* z Orłowską, Hupetową, Wejsisem, Mossakowskim, Poredą, Mironowiczem.

Czwartek 17.3 i piątek 18.3. *„Ptasznik z Tyrolu"*.

TEATR POLSKI:

„Mała Dorit". W niedzielę o 4 popol. *„Gałązka rozmarynu"* Z. Nowakowskiego.

TEATR MAŁY:

Codziennie *„Domino"* z Romanówną, Kurnatowiczem, Pichelskim, Rolandem i Ziembińskim.

W niedzielę popol. *„Freuda Teoria Snów"* Cwojdzińskiego.

TEATR NARODOWY:

(Punkt. 8 w.). Codziennie *„Bunt Absalona"* St. Miłaszewskiego. W niedzielę o 4 popol. *„Skiz"* Zapolskiej.

TEATR LETNI:

Codziennie *„Dama od Maksyma"* z Zimińską, Zniczem, Grabowskim i in.

W niedzielę popol. *„Pod zarządem przymusowym"*.

TEATR NOWY:

Codziennie wiecz. i w niedzielę popoł. *„Miła rodzinka"* z Wysocką, Zelwerowiczem i in.

TEATR ATENEUM:

„Cieszmy się życiem" ze Stefanem Jaraczem w roli głównej, St. Perzanowską, A. Jaraczówną, E. Kryńską, J. Horecką, H. Zahorską, Z. Chmielewskim, S. Danilowiczem, J. Łuszczewskim, J. Kempą, L. Pośpielowskim i in. W niedzielę popołudniówka o g. 4-tej.

SZOPKA POLITYCZNA (Cafe Club): pióra Karpińskiego i Minkiewicza codziennie o godz. 7.30 i 9.30.

TEATR MALICKIEJ:

Codziennie *„Kandida"* Shawa w reżyserii Z. Sawana. Grają Malicka, Cieszkowska, Bay - Rydzewski, Zawistowski, Nowacki, Modzelewski. Dekoracje Kurmana.

Początek przedst. o 8.15. w niedziele i święta o 4.15 popol. i o 8.15 wiecz.

W próbach sztuka J. Hertza *„Jastrząb wśród gołębi"*, w reżyserii dyr. Sawana, z Malicką, Cieszkowską, Larys-Pawińską, Zawistowskim, Sawanem i Biesiadeckim w głównych rolach.

TEATR KAMERALNY (Senatorska 29): Codziennie *„Żabusia"* Zapolskiej z Jadzią Andrzejewską w roli głównej.

WIELKA REWIA (Karowa 18):

Dziś operetka Falla *„Rozwódka"* z Brochwiczówną, Didur - Załuską, Nestor, Sokołowską, Contim, Tomem, Orwidem, nych. Pocz. punktual. o godz. 8.15 wiecz.

CYRULIK WARSZAWSKI:

Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.15 i 9.15 *„Przy drzwiach zamkniętych"*.

TEATR im. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

„W małym domku" — T. Rittnera (jubileusz J. Karbowskiego). „Wielki człowiek do małych interesów" A. Fredry.

Jean Cocteau w akademickich opałach

Znakomity pisarz francuski Jean Cocteau, który został ostatnio wybrany do Akademii Mallarmé'go, udzielił dziennikarzom wywiadu nad wyraz charakterystycznego.

„To dziwne — mówi śmiejąc się szczerze Cocteau. Pracuje się przez trzydzieści lat, widząc od czasu do czasu swoje nazwisko na łamach dzienników literackich i nagle niespodziewanie jest się zaliczonym w poczet akademików! Właściwie pierwszorzędnych restauracji zapraszają mnie na kolejkę nie znając mnie wcale. Jakąż magnetyczną siłę posiada to małe słówko „akademik".
— Najciekawsze jest w jaki sposób dowiedziałem się o swojej nowej godności. Zupełnie nieoczekiwanie zaczęłem otrzymywać kwiaty. Sądząc, że to pomyłka odsyłałem je do nowej akademiczki — Gerard d'Houville. O swojej nowej godności dowiaduję się nagle przez telefon. Nie wiedziałem co o tym myśleć... Później musiałem powiedzieć kilka słów w radio. Wieczorem uciekłem do kina. Widziałem film z Gretą Garbo, przyznaję się szczerze, że trochę popłakałem. To był świetny film".

Zapytany o swój debiut odpowiedział: „W okresie moich pierwszych występów wystarczyło mieć jedno zdanie o sobie, zamieszczone przez Barres w „l'Echo de Paris". Tak było i ze mną. Potem Pierre Laffitte poprosił mnie o jakiś utwór. Pamiętam dałem mu wtedy poemat z moim portretem", a dalej droga otworzyła się sama.

Żegnając się z dziennikarzem powiedział: „Ale, mój drogi panie, nie czytaj nigdy „Okien". Doprawdy, gdy o tym pomyślę wstydzę się że byłem młody".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan F. Z. W. Drohiczyn.

Prosimy pisać wyraźniej, gdyż nie mamy możności przepisywania na maszynie, a nieczytelne pismo utrudnia skład zecerowi. — Dziękujemy za nadesłany materiał, wyzyskujemy go zapewne nieco później.

Pan J. D. Wołkowysk.

Serdecznie dziękujemy za zbiorową prenumeratę. Pismo wysyłamy — prosimy o reportaże z życia społecznego i oświatowego miejscowego środowiska.

Pan B. K. Koluszki.

Zaległe numery wysyłamy jeszcze raz i nadal bieżące numery Kuriera będziemy wysyłać. Dlaczego Koledzy nie otrzymywali pisma dotychczas nie wiemy. Stwierdziliśmy w kartotece, że obaj Koledzy są w naszej ewidencji i pismo pod Waszym adresem wysyłaliśmy. Może zareklamujecie na poczcie. Łączymy pozdrowienia.

Pan W. G. Dzwonek, pow. Ostrołęka.

Przesyła nam Pan wyrazy uznania nadmieniając, że „znalazł Pan to w Kurierze Demokratycznym, czego naprożno szukał w innych pismach". Cieszy to nas bardzo, że czytelnicy nasi doceniają nasze wysiłki, to dodaje nam otuchy do pracy, przy której droga niestety nawet zwykłymi polnymi chabrami nie jest usłana".

Dążymy stale do rozszerzenia zasięgu pisma i podniesienia jego poziomu, oraz usprawnienia doręczenia go czytelnikom. Sprostamy oczywiście o ile wierni nasi czytelnicy będą z nami współdziałać. Pieniądze otrzymaliśmy — prenumerate zaliczamy tak jak sobie pan życzy. Drugi egzemplarz Kuriera wysłaliśmy jako propagandowy. Łączymy pozdrowienia.

Pan Sz. St. Lubotyń.

W sprawie zwrotu opłaconej prenumeraty za Dziennik Poranny należy zgłosić się do Sędziego Sekwestratora. Termin zgłoszenia pretensji do masy upadłości upływa z dniem 8 marca br. Bliższych informacyj udzielić może Syndyk Dziennika Pan Leopold Żaryn, ul. Marszałkowska 51. Warszawa.

Pan W. J. KATOWICE 1.

Otrzymaliśmy wyjaśnienie urzędu pocztowego Katowice z którego wynika, iż niema przeszkód we wznoszeniu opłaty za prenumeratę naszym przekazem rozrachunkowym Nr. 209. — Trudności jakie mieliście były prawdopodobnie nieporozumieniem. Poczta zapewnia nas, że trudności nie będziecie mieli więcej.

Pan K. P. Stynawa Niżna.

Adres poprawiliśmy w kartotece i wysyłamy 1 numer pisma

Pan St. F. Waliczno wy.

Prosi Pan o zamieszczenie wezwania po esperancku do swego kolegi, aby zaprenumerował pismo. Chętnie czynimy zadość życzeniu Pana i nadesłane wezwanie zamieszczamy.

Sądzimy, że apel Pana odniesie pożądany skutek. Serdecznie dziękujemy za załatwienie sprawy propagandy i zjednanie nam nowego prenumeratora. Zbliża pan przez to moment przekształcenia Kuriera na pismo codzienne.

„So M. TYSZKIEWICZ (Walichnowy paginte por sia amiko Marcelo Venito (Jelenie) monatan abonon al „Kurier Demokratyczny" — invitas Lin al daura de la nomita gazeto".

Pan St. P. Drohobycz.

Materiały otrzymaliśmy wyzyskamy je w naszym piśmie. Serdecznie dziękujemy za przesłane wiadomości. — Pisząc, bardzo cenne dla pisma, bo terenowe uwagi o odbytych zebraniach dyskusyjnych, prosimy Was o ich kontynuowanie. Chętnie je będziemy w tej krótkiej formie zamieszczać. Prosimy tylko o bardziej rozstawne pismo, gdyż przy składaniu w drukarni są trudności gdy wiersze maszynopisu są zbyt zwarte.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.
Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.
PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egz. 40 gr.
PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)
CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK
„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.